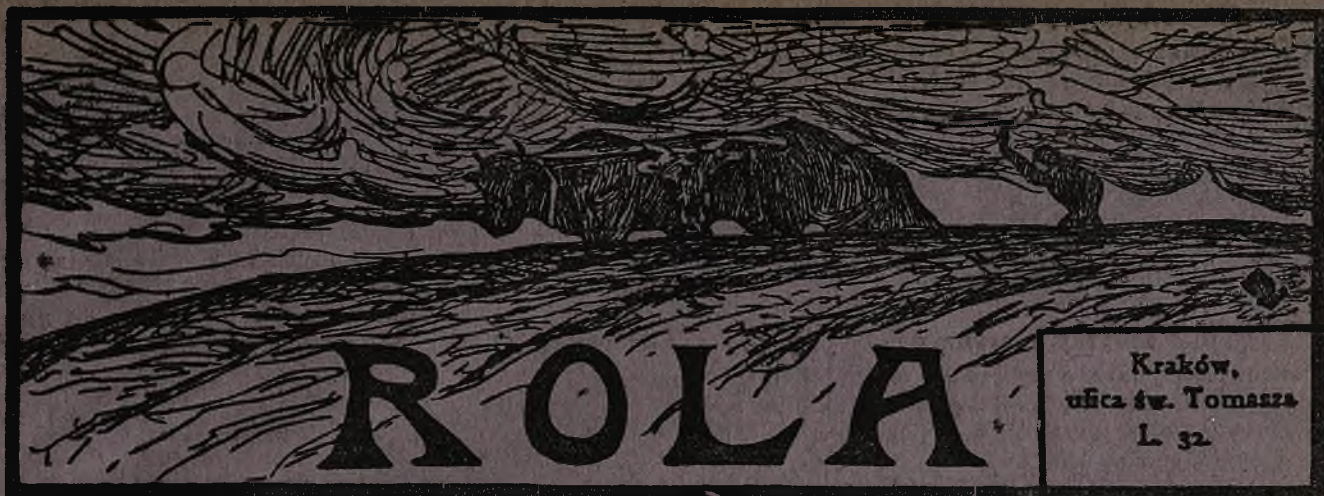
Numer 7. Należ. pozt. opł. gotówką. **Dnia 14 Lutego 1932**



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Najwięcej poddanych.

(Cz. W.) Nazwano kogoś „królem głupców".

— Wola Boga, niechaj tak będzie — odparł on — żaden król nie miałby tylu poddanych co ja.



Sprytny marynarz.

Pewien marynarz opuszczając okręt, chciał coś przemycić. Zabrał z sobą walizkę, a w niej kota. Kiedy przechodził obok urzędnika celnego, ten pyta go:

— Co pan ma w walizce?

— Kota.

— Proszę pokazać!

Marynarz otworzył walizkę, kot wyskoczył i począł uciekać w kierunku okrętu. Marynarz za nim. Za chwilę wraca znów z walizką i przechodząc obok urzędnika celnego mówi z uśmiechem:

— No teraz już mi nie ucieczce. Celnik już go nie zatrzymywał, a w walizce była oczywiście wódka.



Niemożliwe.

— Czy wie pan, że każdy wypity kufel piwa skraca panu życie o jeden dzień?

— To niemożliwe! W takim razie powinienem był umrzeć już przed kilkuset laty.

Umiał ją ująć sobie.

Żebrak: — Proszę o kilka groszy, albo o kawałek chleba.

Pani: — Idźcie lepiej pracować, ja żebrakom nigdy nic nie daję.

Żebrak: — Przepraszam, czy to pani jest gospodynią domu?

Pani: — Tak, ja nią jestem.

— Żebrak: — Bo ja myślałem, że to córka pana domu, bo pani tak młodo wygląda!

Pani — wracając z drogi żebraka: — Tu macie dwadzieścia groszy i kawałek chleba.



Usprawiedliwił się.

Na ulicy Leningradu krasnoarmiejec spotyka jegomościa w eleganckich lakierkach.

— Stój! — woła.

Zaczepiony przystanął.

— Przyznaj się — bierze go na spytki przedstawiciel władzy sowieckiej — ty burżuj?

— Ależ co znowu towarzyszu! Taki sam proletarjusz, jak i ty.

— Nie łżyj. Nie oszukasz. Skądbyś miał takie obuwie?

— Ukradłem, towarzyszu.

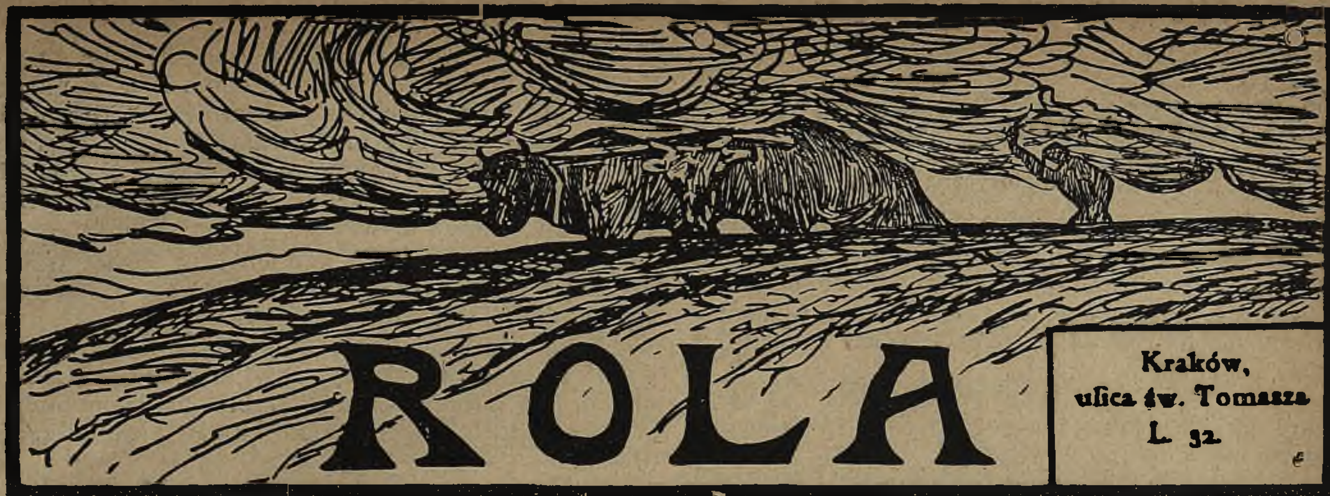
— Ach, tak?... Ukradłeś? — To co innego. Możesz iść dalej.

Zgrabny kelner.

— Cóż pan tak ostrożnie niesie ten kotlet?

— A bo mi już bestja, dwa razy upadł na ziemię.

Numer 7. Rok XV. Kraków, dnia 14 lutego 1932.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1932: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301 Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Popielec w tradycji polskiej.

Po wesołych dniach zapustnych następuje środa popielcowa (w tym roku przypadająca 10 lutego), od której zaczyna się post czterdziestodniowy, oddawna w Polsce uroczyście obchodzony. O północy z wtorku na środę wedle zwyczaju, przyjętego przez naszych praojców, milkną pieśni wesołe, a ich miejsce zajmują gorzkie żale i medytacje nad męczeńskim zgonem Zbawiciela.

W środę popielcową, czyli wstępną, jako w pierwszy dzień pokuty i postu, Kościół katolicki poświęca popiół i posypuje nim głowy wiernych dla przypomnienia im o nieodwołalnem prawie śmierci. — Zwyczaj ten przez ojców naszych od wieków z nabożeństwem był przestrzegany. Nawet za czasów saskich w Polsce, gdy zepsucie wkradło się do wielu ognisk domowych i osłabiło uczucia religijne w pewnych sferach narodu, o popielcu zawsze pamiętano.

Ks. Andrzej Kitowicz w opisie zwyczajów za Augusta III tak się o uroczystości tej wyraża: „Na popielec zjeżdżali się i schodzili do kościołów wszyscy, a nawet najwięksi panowie nigdy go nie opuszczali. Dla tych, którzy nie mogli przyjąć tego obrządku w wstępną środę, mianowicie po wsiach, powtarzano go drugi raz po kościołach w pierwszą niedzielę postu. Taka zaś była jeszcze pobożność Polaków w latach początkowych panowania Augusta III, że nawet chorzy, nie mogący przyjąć popielcu w kościele, prosili o niego, aby im był dany w łóżku. Lecz pod koniec panowania powyższego króla, gdy wiara stygnąć zaczęła, popielec odbywał się tylko w kościele; po domach zaś go rozdawać zaniechano...“

Nie obeszło się też tu i ówdzie bez figlów, które w małych domach szlacheckich i w miasteczkach uprawiano. Zabawka polegała na tem, iż młodzież trzepała się po głowach workami, napełnionymi popiołem, albo też podstępnie wysypywała popiół na głowę. Byli też dowcipnisie, którzy przed przechodniem rzucali garnki z popiołem, wołając: „Popielec mości panie!“ lub „mościa pani!“

Istniał też oddawna w Polsce zwyczaj przyczepiania pannom i kawalerom w środę popielcową t. zw. klocków dla wyszydzenia ich, że w ubiegłe zapusty nie stanęli na ślubnym kobiercu. Swawolnicy czatowali zwykle na wchodzącą do kościoła młodzież płci obojga i znienacka ubierali ją w kurze lub indycze łapy, kawałki drzewa, kości, albo skorupy jaj, które bardzo zręcznie przyczepiali na wierzchnie ubranie, narażając tym sposobem niewinne ofiary na śmiech.

W środę popielcową był dawniej zwyczaj, iż w ten dzień jeszcze wyprawiano mięsopustne maskarady. Na przykład sadzono mięsopust, zamiast którego stawiano bałwana w kajdanach. Bałwan taki bywał święty i z tej okazji odbyć się musiała uczta.

Wszystkie te dawne zwyczaje, związane z dniem popielcowym, przeszły przeważnie do historji, pozostał tylko kult religijny i reszta tradycyjnej pobożności, która już nie jest taka, jaka w dawnych wiekach bywała. Bo popatrzmy dzisiaj na zapusty i na środę popielcową: oto pomimo takiej biedy w całym świecie, w zapusty restauracje i miejsca zabawowe po miastach przepełnione, a natomiast w środę popielcową kościoły świecą pustkami i niewielka tylko ilość wiernych dąży tam, aby posypać głowy swe popiołem pokuty.

W dzisiejszych czasach i tak się, niestety, dzieje, że niektórzy zabawy zapustne przedłużają w środę popielcową do samego rana, nie zważając na to, że od północy już tańczyć, ani hałaśliwych zabaw urządzać nie wolno.

MARJA WALLER.

„Stłumione echa“.

Powieść historyczna. (Przedruk wzbroniony).

Psiska rozszczekały się na dobre. Może poczuły gdzieś krążącą w pobliżu Jaruchę, której serdecznie nie lubiły, może drażnił je księżyc, który tej nocy świecił jasno, dość, że ze wszystkich stron rozlegało się nieznośne hau — aahu — u — u, we wszystkich skalach i tonacjach.

Stańko wyszedł, aby uspokoić nieco „rozwydrzone sobaki“ — jak się wyraził, — a Sława siedziała wpatrzona w twarz chorego.

Jakże zmienił się w tym jednym dniu! Oczy zapadły, podkrążone głębokiemi cieniami, pod nosem wydłużonym zaznaczyły się ponure czarniawe plamy, palce szarpały kurczowo nakrycie...

Dotąd leżał spokojnie, a teraz znów zaczął jęczęć boleśnie...

Sława przytknęła mu do ust napój, chory jednak nie chciał pić... Dziewczyna wpatrzyła się w niego z lękiem.

I znów zaczęły się słowa bez związku, oderwane, skargi bolesne, jak wyrzut, tłoczące, jak kamienie, nieszczęsną dziewczynę, pragnącą krew swą wytoczyć dla jego ratunku...

Wrócił i Stańko, wsłuchując się ponuro w te bredzenia.

Leniwie ciągnęła się noc bez zmian — długa, ciężka, jak życie nędzarza. Chory zerwał się z krzykiem gwałtownym. Oboje podbiegli do niego. Zdawało się, że zbliża się koniec.

— Idźcie, nie męczcie mnie! Już nie mogę! Pali, dusi! O Jezu! Miserere mei! Mea culpa! O Jezu! Słabo mi! ciemno!

Sława pochwyciła przygotowany na uboczu kubek z wywarem tojadu. Z lękiem wewnętrznym przytknęła go do ust chorego. Przełknął. Dziewczyna wpatrzyła się w jego twarz, czekając skutku. Nic się jednak nie stało; owszem chory uspokoił się, przestał majaczyć.

— Jeśli tę noc przetrzyma, żyć będzie — słyszała w uszach słowa babki. — Może przetrzyma — może.

Atak jednak powtórzył się raz jeszcze, złagodzony i teraz potężnym łykiem wywaru z tojadu.

W pół godziny później zapadł chory w sen niespokojny i gorączkowy, ale przecież niosący ukojenie.

— Może położysz się nieco? — zapytał Stańko, patrząc z litością na twarz Sławy, na której ubiegłe wypadki wypisały się nieubłaganie.

— Nie Stańku! Ta noc, to noc życia, lub śmierci! Muszę tu ostać!

— Skąd wiesz?

— Stara mówiła!

— Po coś ty do niej latała? A może i te zioła od niej? — zapytał z lękiem — zmiłuj się, ona go zabije!

— Nie! dziś już nie! Wie, że to wnuk jej...

— Mówiłaś?

Sława skinęła głową.

— I co ona? — pytał ciekawie.

— Jak szalona z rozpaczy! — odparła Sława boleśnie.

— A jednak sprawiedliwości musi się stać zadość! Niech prosi Boga, aby ten wyzdrowiał! choć i tak kara jej nie minie! Zła ona i mściwa, a skąd prawo ma?

— Nie wiem, czy ona tej sprawiedliwości dożyje! Gdy zaś dożyje, sama wam się odda. Dziś jej nie tykajcie, bo tylko ona może go uratować! Patrzcie! To wywar tojadu! Nigdy nie odważyłabym się choremu go podać, ani zdrowemu... Ona kazała. Bałam się, ale dałam... i patrzcie usnął! i gorączka snać mniejsza! Silna ona, aż dziw!

Stańko pochylił się nad chorym. Rzeczywiście! Spał spokojniej. Oddech krótki jeszcze i urywany, ale widać było zmianę na lepsze.

Minęła straszna noc: kapłan żył. Chwilami zapadał w sen gorączkowy, chwilami majaki mąciły umysł, ale mimo wszystko słaba nadzieja budziła się w sercu Sławy. Słaba, bo ręka była nadal zupełnie sina...

Tak minął znów dzień.

Dopiero koło wieczora z pod paznokci i z otworów ran zaczęła cieknąć żółta gęsta ropa.

Po ciężkiej nocy ręka przedstawiała strasznie niemiły widok. Mięśnie odeszły od kości jak ugotowane i tworzyły obrzydliwą, zwiotczałą, oślizgłą masę...

Stan chorego jednak poprawił się widocznie. — Gorączka wracała jeszcze wieczorami i nie opuszczała chorego całą noc, pozostawiając w dzień okropne osłabienie i zupełny bezwład, ale przynajmniej żył.

Sława, podobna do cienia dawnej hożej dziewoji, snuła się przy łożu chorego, nie pozwalając nikomu się zastąpić. Mając chwilę czasu, biegła do starej, aby donieść jej o przebiegu choroby i przynieść nowych ziół. Widok starej był również pożałowania godny. Bez snu, bez jadła przeżyła owe straszne godziny, gdy śmierć wisiała nad głową jej wnuka...

I teraz los jej niewiele się poprawił. Do ludzi zbliżyć się nie mogła i nie chciała, więc ani gotowaną strawą ani kroplą mleka nie wzmocniła osłabłych, steranych ust. Żyła korzonkami i jagodami, pijąc czystą wodę. Sława, uporawszy się z najgorszem, przyniosła jej raz kawał pieczonego mięsa, ale i ona nie miała za dużo, zresztą bała się, aby ktoś nie rzucił jej za to złego słowa...

Upłynęły długie, o jakżeż długie trzy tygodnie.

Kapłan wracał wolno do sił, ale miast poczucia radości i szczęścia z powodu powrotu do zdrowia, opanowała go dziwna apatja. Godzinami całemi leżał pogrążony we własnych myślach, zapatrzony w belki powały.

Sława próbowała różnemi sposobami wyrwać go z tego stanu, ale daremnie. Jarucha dawała jej różne zioła, kazała kadzić, jednak bez skutku. Wreszcie poleciła wynoszenie chorego na świeże powietrze.

Jednego ranka, wesołego i pachnącego rosą, ustawiono na przyzbie szeroką ławę, usłano ją miękko futrami i przeniesiono ostrożnie chorego. Teraz dopiero widać było straszne ślady, jakie pozostawiła po sobie choroba.

Twarz kapłana, woskowo żółta, wyschła, jak pergamin i zbiegła się w tysiące fałdów i zmarszczek, nadających mu pozór zgrzybiałego starca... Blade, bezkrwiste usta, zaciśnięte z jakimś bolesnym wyrazem, z jakąś dziwną zaciętością, otwierały się niechętnie, aby odpowiedzieć na natarczywe pytania: „tak“ lub „nie“. Sam o nic nie prosił, ani nie pytał.

Wyniesiony na dziedziniec nie okazał ani zajęcia, ani zdziwienia, słowem podobny był w bezwładzie swym do starego Skryby, który dogorywał zwolna, jak gasnąca świeca.

Do zwykłych zmartwień Sławy przyczyniło się jedno jeszczę: myśl o Bolku. Wyjechał, obiecując szybki powrót, i nie było o nim żadnej wieści.

Mijał dzień za dniem, podobny jeden do drugiego, jak bracia bliźniacy jednakowo smutne, jednako beznadziejne...

Czwarty tydzień miał się ku końcowi. Wszyscy mieszkańcy osady zabrali się do pracy: przygotowywano schowania na przyszłe ziarno. A było to troską niełada, gdyż ani szop uczciwych, ani większej ilości wozów, ledwo bodzice i to ladajakie. Krzątano się więc gorączkowo, a mężczyźni, co silniejsi, udali się do lasu, do stawów, aby na czas pracy przygotować większy zapas pożywienia. Kobiety zajęły się wyrobem serów, które od biedy chleb zastępowały.

Zbilut, choć słaby nieco, pociągnął z ojcem.

Przy chorym została sama Sława. Usiadła na niskim trójnogu u nóg kapłana i snując nieciekawe myśli, przędła.

Nagle z gęstwiny domów i drzew wychyliła się jakaś postać. Był to starzec zgarbiony, siwy, z długą mleczno-białą brodą. Na pasie, przewieszonym przez ramię, wisiał instrument wędrownego grajka, lira. Starzec zbliżał się zwolna, przyglądając się ciekawie siedzącym. Kapłan spojrzał nań przelotnie i znów ścigał wzrokiem jaskółki, szybujące w przestworzu.

— Witajcie, piękna Sławo! — pozdrowił ją starzec wesoło, dajcie spocząć i pokrzepić się krzynę.

— Jak się macie Luboniu? Ledwom was poznała! Radam wam serdecznie! Żeście mnie spamiętali, to dziw!

— Jeszczeby też. Czyście to nie warci? Choćbym i chciał zabyć, nie mogę, bo się mi łońska koszula przypomina, coście ją białemi rączkami uszyli. — Patrzcie, jeszcze nie ostatnia — mówił, pokazując brudny, zgrzebny łach, przez który w wielu miejscach przeglądało ciało.

— Czekajcie, inną wam przyniosę dziadową, a tę wam wieczorami obłatam i wypiorę!

— Bóg zapłać. A coście to chorzy, żeście tak pobledli? A to kto? — pytał ciszej, na kapłana wskazując.

Sława opowiedziała mu pokrótce niezwykłe wypadki ostatnich tygodni, nie wchodząc w żadne szczegóły. Starzec słuchał ciekawie, spoglądając ukradkiem na kapłana.

— Dusza w nim chora! Tuli się biedna zraniona ciężko jakimś bólem nad siły i cierpi. Radaby ciało niewdzięczne porzucić. Ciało zaś jeszcze silne, nie puszcza — szepnął cicho.

— I co zrobić dziadu? Jest na to rada?

— Może się i znajdzie! Śpróbujem!

Sława wbiegła szybko do domostwa, skąd wyniosła staremu duży kubek mleka i kromkę sera.

— Chleba nie mamy! Przednowek dawno już u nas.

Starzec zaczął dziękować a następnie wyjął z sakwy skórki chleba suchego, jak kość, połamał z trudem i zaczął pojadać wolno drewnianą łyżką, wyciągniętą z za pasa.

Zjadłszy, podziękował raz jeszcze i wszedł w głąb sieni nawiedzić chorego władykę. Sława postępowała za nim w milczeniu. Weszli do świetlicy, a Luboń pochylił się ze czcią przed ziemskim zezwłokiem potężnego władyki.

— Cześć wam władyko możny... — zaczął i urwał...

Stary nie spojrzał na niego. Najmniejszy skurcz twarzy nie przebiegł... Stary nie słyszał.

Luboń pochylił się nad nim, powtarzając głośno powitanie: daremnie. Dotknął ręką twarzy, następnie nacisnął przymknięte gałki oczne. Powieki drgnęły lekko, następnie rozwarły się zwolna i oczy z wyrazem męki spojrzały na obecnych, potem spoczęły na Luboniu.

— Chcecie czego panie? — zapytał lirnik.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wynik konkursu „Roli«.

Jak to już zaznaczyliśmy, na konkurs „Roli" nadesłano 95 utworów. Wielu z pośród naszych Czytelników poraz pierwszy chwyciło za pióra, aby popróbować swych sił na polu literackiem. Jak było do przewidzenia, jedni odnieśli pewien sukces, innym próba ta się nie powiodła, chociaż zaznaczyć trzeba, że we wszystkich niemal utworach znać było pewną dozę talentu, a że całość nie wypadła zbyt pomyślnie, to winien tu tylko brak wprawy.

Za nadesłane prace nagrody w postaci książek otrzymali pp.: Józef Kunda („A Jontek kcioł i Franuś posed i zabił się"), Antoni Kurek („Do pracy"), Jan Matuszkiewicz („Głód"), Młot („Wspomnienia"), Mieczysław Stawarz („Choinka"), Piotr Wenc („Nasze obywatelskie obrazki"), Czesław Wiechowski („Lusterko z Krakowa"), Czesław Wośkowski („W Wigilję i kilka utworów do „Rzeczy ciekawych"), Jan Pelczar („Serce").

Nazwiska autorów podajemy w porządku alfabetycznym.

Oprócz tego do druku przeznaczyliśmy następujące utwory: Franciszek Bigaj: „Tragiczny koniec cygańskiej muzyki" i „Strach na Łysej Górze", D. Fijołek z Krzeszowa: „Przed operacją", Anna Fornalikówna: „Na straży", Władysław Furmanek: „Sen o pogoni za szczęściem", Józef Górecki: „Złodzieje u artysty", J. Kołek: „Mądry Marcinek", Stefan Kulis: „Piszczałka" i „Gdynia", Józef Kunda: „Jak to Kuba Groń wybrał się na „Pasterkę", Antoni Kurek: „Różaniec cierpień", Wojciech Majewicz: „Jak dziadek chodził po prośbie", i „Jak pewien sierota za życia był w niebie", Jan Matuszkiewicz: „Guślarskie leki" i „Dlaczego djabeł ma krótkie rogi?" Młot: „Rycerz rabuś", Marcin Nowak: „Kolonka", Leopold Wołek: „Godzina śmierci", Czesław Wiechowski: „Obce języki".

Stosownie do przyrzeczenia, iż podamy ocenę i tych utworów, których nie przeznaczamy do druku, zaznaczamy poniżej powody odrzucenia ich, a mianowicie: Utwór p. t. „Tajemnica" omawia temat wzięty z „Roli", „Słupy Herkulesa", rzecz niezła, ale przeplatana niepotrzebnie dowcipami, „Skarb na wzgórzu" opowiadanie miłe, ale bez głębszego znaczenia, „Uśmiech demona", styl dobry, opowiadanie płynne, ale legalizuje zbrodnię; „Na krzywą drogę", opowiadanie poprawne, ale bez głębszego znaczenia; „Talent", opowiadanie miłe, które jest jednak zachętą do opuszczania wsi, a przenoszenia się do miasta; „Na drodze życia", treść banalna; „Ofiara miłości", styl ładny, ale treść bez znaczenia; „Odległe echa", styl dobry, ale treść niejasna; „W Wigilję", styl b. dobry, opowiadanie potoczyste, ale niewiadomy cel noweli; „Wola Boża jest święta", styl dobry, opowiadanie miłe, lecz treść pospolita; „O Filipku, o małpkach i o żabce", „Jak uczyć się na pamięć", „Legenda o choince", stosowne do pisemka dla małych dzieci; „Bratnie dusze", styl nierówny, opowiadanie ciężkie; „Dzika zabawa", styl nieporadny, forma słaba; „Trzej rabusie", treść zajmująca, ale opracowanie słabe; jest to tragedja, a nie humoreska; „Kwiatki", rozwlekłe; „Krzywda", opowiadanie dobre, ale treść nie dla „Roli", nie można bowiem przypominać plam młodości tego, który w późniejszych latach zasłużył na cześć narodu; „Ocaleni", rzecz ta była już wielokrotnie i lepiej opisywana; „Janek i Zośka", opowiadanie miłe, ale zbyt rozwlekłe; „Jak powstały narcyzy", niezłe, ale zbyt mały drobiazg; „Z pamiętnika bezdomnej", styl dobry, opowiadanie zajmujące, ale zakończenie nieprzyzwoite; „Serduszko", styl b. dobry, opracowanie bez zarzutu, ale temat niefortunny; „Jak Walek w noc wigilijną odnalazł swoją matulę", dobre dla pisemka dla dzieci; „Skończona pieśń", „Nasz podróżny z 1914 roku" i „Ideał Ryszarda", nie odpowiadają warunkom konkursu, gdyż są zbyt długie.

Reszta utworów niewymienionych, to prace słabe tak pod względem treści, jak i formy.

Zwyczaje pogrzebowe w przeszłości.

U ludów wszystkich czasów dostrzegamy dwa rodzaje pogrzebów: jeden ma na celu zniszczenie zwłok, a drugi — ich zachowanie. Oba te rodzaje pogrzebów są zazwyczaj wypływem poglądów danego środowiska na życie pozagrobowe.

Do pierwszego rodzaju należy: porzucanie ciał u ludów koczowniczych, przenoszenie ich na miejsca, gdzie staną się pastwą dzikich ptaków lub zwierząt, lub zatapianie w rzekach, jeziorach, morzach, wreszcie palenie.

Do drugiego rodzaju należy: balsamowanie, mumifikowanie, wędzenie i przechowywanie zwłok w jaskiniach, w chatach, w katakumbach, w mauzoleach podziemiach kościelnych, wreszcie — grzebanie w ziemi.

Wymienione powyżej sposoby usuwania szczątków ludzi zmarłych są stosowane do dnia dzisiejszego u różnych ludów na kuli ziemskiej, jak widzimy, człowiek, który według starożytnego Empedoklesa ma się składać z powietrza, ognia, wody i ziemi, używa tychże czterech żywiołów do niszczenia swego ciała po śmierci.

Gdy się chociaż pobieżnie zapoznamy z formami i obrzędami pogrzebu u różnych ludów, to się jednak przekonamy, że nieraz jeden i ten sam lud inaczej grzebie ludzi sfer niższych, inaczej dzieci, a inaczej osoby dorosłe. Inaczej ludzi będących w związku małżeńskim, a inaczej osoby stanu wolnego.

Tak np. Wadżagowie nad Kilimandżaro (Afryka) chowają zwłoki osób ze związków małżeńskich w chatach, które zamieszkiwały. Zwłoki zaś osób stanu wolnego wyrzucają na pola, by gniły lub zostały pożarte przez dzikie zwierzęta lub drapieżne ptactwo.

Niektóre szczepy syberyjskie grzebały tylko dorosłych, a dzieci umieszczały na drzewach. Istnieje szczep australijski, który osoby młodsze zakopuje, a starsze pali. Są szczepy, które dla braku materjału palnego tylko zwłoki mężczyzn palą, a kobiety grzebią. Burjaci (Azja) zwykłych śmiertelników grzebali, a szamanów (kapłanów — czarowników) palili. U wielu szczepów afrykańskich zwłoki ludzi prostych lub niewolników zanosi się w zarośla, albo topi w moczarach; osobistości zaś wybitniejsze chowa się w chatach.

W starym Meksyku zwłoki palono. Grzebano tylko: topielców, rażonych gromem, trędowatych i syfilityków.

U Izraelitów grzebano zwłoki, a palono tylko w razach wyjątkowych, jeżeli np. nie dało się inaczej zwłok unieść, jak tylko w postaci spopielonej. Inne narody semickie, jak: Babilończycy, Asyryjczycy i Egipcjanie również grzebały zwłoki. Wiemy dobrze, że np. Egipcjanie sztukę balsamowania zwłok, mającą na celu jak najdłuższe zachowanie, doprowadzili do wysokiego stopnia doskonałości.

Natomiast Indowie i Japończycy zwłoki zmarłych palili. To samo dawni Hellenowie, pod których wpływem i pewne ludy semickie, jak np. Fenicjanie, będący z Grecją w bliskich stosunkach handlowych, zaczęli palić swoich zmarłych.

Według poglądów pisarzy greckich, nieboszczyk zyskuje spokój wieczny dopiero po spaleniu jego zwłok, i dopiero wtedy trafi on do Hadesu (królestwa cieniów). W przeciwnym razie dusza jego błąka się dokoła miejsca śmierci i narzeka. Odmowa stosu zwłokom była stosowana u Greków, jako forma kary za ciężkie przestępstwa.

Co do Rzymian, to zrazu grzebali oni zwłoki, potem nastał jednak zwyczaj palenia. Jak wiemy z historji, Juljusz Cezar, Pompejusz, Brutus, Tyberjusz, Nero i wiele innych wybitnych postaci — wszyscy oni spłonęli na stosie.

Wikingowie skandynawscy wkładali zwłoki do łodzi, poczem łódź zapalali i puszczali na morze. — Podobny zwyczaj istnieje do dziś w Indjach, gdzie zmarłych przywiązują do deski, zapalają i puszczają z biegiem świętych fal Gangesu.

W Europie północnej aż do Alp, daje się stwierdzić znacznie wcześniejszy zwyczaj palenia zwłok, aniżeli w krajach położonych dookoła Morza Śródziemnego.

Słowianie, jak wiemy, palili zwłoki. Tak samo Germanowie,. Trakowie, Prusacy i Litwini. Zwłoki np. Olgierda i Kiejstuta zostały spalone na stosach wśród okazałych ceremonji. Nawet trup żony Witolda miał być spalony w Ejragde.

Jaka była forma pogrzebu u dawnych Lechitów, świadczą o tem najlepiej nasze muzea, pełne urn popielnicowych, pochodzących z rozkopanych przez archeologów dawnych cmentarzysk i kurhanów.

Z tego powyższego przeglądu zwyczajów pogrzebowych u różnych ludów i narodów widzimy, że plemiona koczownicze, lub stojące na niskim stopniu kultury, przeważnie porzucają swoich zmarłych, lub topią, tak jak my do dnia dzisiejszego topimy w morzu, zresztą z konieczności, zwłoki ludzi zmarłych w czasie podróży morskiej. Ludy aryjskie, jak Indowie, Grecy, Rzymianie, Słowianie, Trakowie, Germanowie i inni paliły zwłoki, a ludy natomiast semickie, a więc Babilończycy, Chaldejczycy, Asyryjczycy, Egipcjanie i Żydzi, a następnie i Arabowie — grzebały swoich zmarłych.

Grzebalna forma pogrzebu u Semitów wiązała się nietylko z rozwiniętym u nich kultem zmarłych, których zwłoki chcieli jak najdłużej zachować (np. mumje w Egipcie), ale pochodziła również stąd, iż większość krajów, zamieszkanych przez narody semickie, jest uboga w materjał palny.

Chrześcijanie pierwotni, jako wywodzący się ze środowisk i zwyczajów religijnych żydowskich, grzebali zwłoki swoich zmarłych, względnie przechowywali je w katakumbach.

W miarę rozszerzenia się chrześcijaństwa zanika wszędzie zwyczaj palenia zwłok, a wchodzi zwyczaj ich grzebania. Chociaż, jak podają historycy, na Rusi i na ochrzczonej przez Jagiełłę Litwie, jeszcze z początkiem szesnastego wieku zdarzały się wypadki spalenia zwłok po lasach.

Narody wyznania mahometańskiego, oraz całe Chiny, stosują formę grzebalną, natomiast Indje i Japonja do dnia dzisiejszego stosują zwyczaj całopalny.

Zima.

Odmieniona ziemi szata,
Wszędzie świeci śniegu puch,
Niema już ciepłego lata,
Nad ziemią unosi się zimy duch.
Jedzie zima wśród łąk i pól,
Gdzie odumarła natura,
Towarzyszy jej Sinobrody król
Z płaszcza jej śnieg spadł,
Mróz, Wicher i Zamieć ponura.
Puchem otulając ziemię całą,
Odmienił się cały świat:
Wszędzie cicho, pusto, biało.
Bielą się pola dokoła — hen! —
Szkłem osnute wód kryształy;
Ziemia zapadła w zimowy sen,
A z nią duch przyrody, w bieli cały.

Jan Liwosz.

Syn marnotrawny.



(Objaśnienie na stronie 6).

Syn marnotrawny.

Na stronicy 5 podajemy rysunek do opowieści Pana Jezusa o synu marnotrawnym. Jak wiadomo z biblji, Pan Jezus, przyszedłszy do Jerozolimy na święto kuczek, wstąpił do świątyni i nauczał, gdzie pomiędzy innymi opowiedział również o synu marnotrawnym. Pewien ojciec miał dwóch synów, z których młodszy, wziąwszy część przypadającego nań majątku, udał się w świat i majątek ten przetracił. A kiedy mu bieda wielka dokuczała, wrócił do ojca, aby go prosić o przebaczenie. Ojciec, ujrzawszy syna, wyszedł naprzeciw niego i nietylko powitał serdecznie, ale kazał nadto urządzić na jego cześć wspaniałą ucztę. Chwilę powitania syna przez ojca widzimy właśnie na naszym obrazku. Przypowieść ta poucza nas, że dobry ojciec, jakim jest Bóg, nawet największego grzesznika przygarnia do siebie i cieszy się jego powrotem, jeżeli on szczerze za swe grzechy żałuje.



MACIEK BZDURA GADA:

Nastoł nareście wielgi pust i bez to cłowiekowi lzej na sumieniu, bo nie ino sam musi pościć, jak to jest u mnie bez rok cały, ale i inkse ludzie musą się powstrzymywać od rozmaitych smakołyków. Śtyrdzieści dni i śtyrdzieści nocy przysło więc utrapienia na ludzi.

Bez te śtyrdzieści dni i nocy, to najgorzej we dnie bez galantnego jedzenia wytrzymać, bo w nocy, gdyby zadna gowydź człowieka na wyrku nie rusała, toby tam jakosik przetrwał do rana. Co prawda, to i w poście cłowiekowi śniom sie różne świństwa w nocy, ale ze się to dzieje bez jego woli, to przecie za to grzychu nima, bo i gdziezby! Sen mara — powiada przysłowie — a Bóg wiara, to tez i z takiego nocnego śnienia, choć w niem przychodzą i na myśl i do gęby najróżnorodniejse świństwa, nic z nich ani na sumieniu, ani w żołądku nie pozostaje, a gdy się cłek obudzi, to wstaje jesce głodniejsy, jak przed spaniem. Równo z pirsem otwarciem gęby zrana znikają wszyćkie kiełbaski i spyrecki, jakie się w nocy człowiekowi ukazywały, niby gwiazdka betlejemska nad Pana Jezusową sopką.

Nocny pust jakosik tam z dużą przyjemnością przechodzi, ale gorzej jest bez dzień pościć. Gospodyni dadzą scyrbatą miskę zacirki, a latego scyrbata, coby się w niej nieduzo zmieściło, potem baniacek zimniocków, ino solą pocyganionych tak, ze człowiek ino te większe zębami przetrąci, a mniejse całe połyka, aby się długo po gębie nie selentały i nie przypominały tych wszyćkich świństw, jakie w nocy tyle radości mu sprawiały. Po takiem jedzeniu to cłek jesce głodniejsy wstanie, niz siad do niego i to tak idzie przez całe śtyrdzieści dni.

Nie wiem, cy moja gospodyni tak mi mało jeść daje z chciwości, cy z pobozności. Oni sie z gospodarzem wystarali u jegomości o dyskpenzę od poscenia, jako ze niby to są chorzy i bez to lepiej jeść musą. Tak to jest na świecie! Kto ma piniądze, to i na ciężką chorobę pozwolić se może, a jegomość nie są przecie dochtorem, aby wiedzieli, kto jest chory, a kto zdrowy. Oni ino wiedzą, kto i ile daje na ochwiarę i stosownie do tego pozwalają mu zryć, ile mu się podoba. To tez i moja gospodyni nie mieli trudności w uzyskaniu dyskpenzy do jedzenia: dali parę złotych jegomości na ochwiarę i choroba się u nich znalazła. I bez to tez oboje z gospodarzem oprócz piątku i środy, w kuzdy dzień jedzą mascone, a casem to se wrzucą do baszcu i kawałek świńskiego ogona, abo śtync kiełbasy. A mają skąd brać, bo w zapusty zadźgali prośną świnię, co jem chciała z głodu kitę odwalić i narobili z niej tyle cudowności, ze ucho ludzkie nie widziało, a oko nie słysało. Pochowali to wszyćko na święty pust, bo powiadali, ze choćby jem jegomość dyskpenzy nie dali, to i takby to byli spozytkowali, jako ze świnia była prośna, a ścirwo z takiej nawet w najwięksem poście pono jeść mozna. Mnie z całej tej urocystości ino jedną kisicę ochwiarowali i to nadzianą pęcakiem, jako ze im skoda było tatarcanej kasy, bo pono o dwa grose na kilu drożsiejsa.

Za takie pokrzywdzenie na wnętrznościach bidnego człowieka Ponieżus ich ciężko pokarał. A stało się to tak. Pośli se wcoraj gospodyni do kumory, aby śtync spyrki do omasty upalić. A tu spyrka rucha się w korycie, jak zywa. Narobili gospodyni krzyku i wołają na swego śturkaca:

— Bartuś, Bartuś, a chodzeno! Jakiesik cudowności z nasą nieboscką maciorą się wyprawiają. Taze widzis, ze ciało jej, jakby zywe, na korycie się rucha!

Przyśli gospodarz, otworzyli gębę i dziwują się, coby to takiego było. Nie mogąc wymyślić, cy to cud, cy omamienie jakie, pobiegli do jegomości, aby sprawę zbadał i osądził. Jegomość, ze to cłek ucony, zgadli odrazu, co i jak było, powiadają więc:

— Nie cud to, ani omamienie zadne, ale pewnieście spyrki nie posolili, więc zalągły się w niej chrobaki i teraz nią rusają.

Okazało się, ze jak zwykle, święte były słowa jegomości. Gospodyni dali wprawdzie gospodarzowi pieniędzy na sól, ale gospodarz za te piniądze kupili se tutoniu, a świnia posła na wiecny odpocynek bez należytego zaopatrzenia. W ciepłej komorze przysiądły się do niej chrobacki, których pust nie obowiązuje i pocęły spyrkę tarmosić. Scęśliwe stworzenia, co nie musą postu obchodzić i grzychu za to ni mają!

Pirsy raz w życiu gosposia poczuli wyrzuty sumienia; upalili kawał rusającej się spyrki i dając mi ją, powiadają:

— Skrzep się, Maciuś, a ze to dziś wtorek, to i grzychu miał nie będzies. Zrestą to ja tam z jegomością pogadam i przebacenie ci wyprosę.

— Ja tam ni mam dyskpenzy — powiadam jem — więc i postu łamał nie będę. Wy macie pozwoleństwo, to niechze wam ta będzie na zdrowie!

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Cejlon IV.

Wyspa Cejlon należy dzisiaj do Anglji. Stolicą jej jest miasto Kolomba, liczące kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców. W samym środku wyspy znajduje się miasto Kandy, stolica niedawno jeszcze potężnego państwa tegoż nazwiska, obecnie miasto drugorzędne.

O jakie 180 kilometrów na północ od Kandy, nad rzeką Aripo, znajdują się rozwaliny słynnego niegdyś miasta Anuradhapura (pura po sanskrycku miasto), które było stolicą królestwa Kanka. Kroniki cejlońskie podają jego rozległość na kilkaset kilometrów kwadratowych, co zdaje się być prawdą, jeżeli się weźmie pod uwagę rozległość dzisiejszych jego ruin.

Założenie miasta Anuradhapura sięga głębokiej starożytności. Kroniki miejscowe wyliczają ośmdziesięciu królów, którzy panowali w tem mieście. Zwaliska, które zaścielają dzisiaj przestrzeń o promieniu kilkunastu kilometrów, świadczą o jego rozległości; kolumny rzeźbione, pomniki bożków, królów, na każdym kroku spotykane, każą wnosić o jego potędze i bogactwie.

Do najciekawszych może zwalisk należą: Pałac bronzowy i Dagoba Ruwanweli. Pokrycie dachu bronzowe dało nazwę pałacowi bronzowemu. Miał on mieć dziewięć pięter i zawierać tysiąc izb mieszkalnych. Kroniki opowiadają cuda o tym pałacu. Tysiąc ludzi miało w nim swe mieszkanie. Na najwyższem piętrze mieszkali najcnotliwsi, co piętro niżej zamieszkiwali ludzie coraz mniej cnotliwi. Jedna cała sala wyłożona była złotem, w głębi tron z kości słoniowej, na sklepieniu słońce z czystego złota, księżyc ze srebra, a gwiazdy z prawdziwych pereł. Posadzka była wysłana drogiemi materjami, a nad tronem z kości słoniowej rozpięty był parasol i wachlarz, jako oznaki władzy królewskiej i kapłańskiej. Na ścianach widniały rzeźby lwów, słoni, wieńce sztuczne z pereł i drogich kamieni. Dziś na miejscu tem pozostała tylko kupa gruzów.

Dagoba Ruwanweli, nosząca również nazwę „Piasek złoty", należy do najsłynniejszych budowli na Cejlonie. Założycielem jej był król Dutu Gajmunu na 160 lat przed Chrystusem; zniszczona została podczas najść Malabarów. Obecne zwaliska, których podobiznę widzimy na naszym pierwszym obrazku, mają 182 stóp wysokości, a średnicy przy podstawie 300 stóp. Dolna część Dagoby jest zasypana; miała się ona wspierać na posągach słoniów, których głowy uszkodzone wystają jeszcze gdzieniegdzie ponad ziemię. W pobliżu znajduje się żłób kamienny ulubionego słonia królewskiego, wyciosany z jednej sztuki. Przed jednem z wejść do dagoby stoi posąg, dobrze jeszcze zachowany, króla Bathija Tissa, który panował na Cejlonie w czasie, gdy na ziemi żył i nauczał Jezus Chrystus.



Dagoba Ruwanweli.



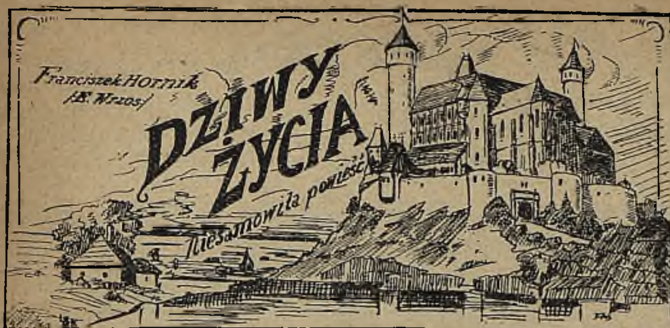
Łódź rybaków cejlońskich.

Na drugim naszym obrazku podajemy ciekawą łódź cejlońską. Osobliwa ta machina (którą tam zowią łodzią sygnalską, ale której wynalazcami byli, zdaje się, Malajczycy), nie da się nawet opisać temu, kto jej nie widział. Jest to wydrążony pień drzewa, do którego dwie szerokie deski nie gwoździami przybite, ale przyszyte grubym szpagatem z włókna kokosowego, — stanowią boki. Łódź ta, szeroka na jedną stopę tylko, nie mogłaby się wcale utrzymać na wodzie, gdyby nie długa sztuka drzewa, wycięta w kształt cygara, którą z jednego boku związują na dwóch długich, w łuk wyciętych, żerdziach. To drzewo nie tylko łódź na wodzie swym ciężarem w równowadze trzyma, ale też sprawia, że nawet na morzu wzburzonem przewrócić się nie może. Gdy się człowiek z nią oswoi, spostrzeże, że na łodzi tej można pływać znakomicie nietylko po rzekach, ale i na szerokiem morzu.

Rybacy codzień wypływają na nich, czasami zapuszczają się nawet bardzo daleko na morze, a łódź ta opiera się skutecznie i silnym burzom.

Jazda nią jest nietylko zupełnie bezpieczna, ale i bardzo przyjemna.

(Ciąg dalszy nastąpi).



(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony),

IV.

Za pierwszym śladem.

Lekarz Brutanek, zgodnie ze swym projektem, wyrzeczonym wobec komisarza policji, postanowił za wszelką cenę zbadać źródło niepowszednich „dziwów“. Przyczyna jego zainteresowania tkwiła nie tyle w tajemnych napisach na piersi i sygnecie zmarłej, ile w jej dziwnym wyglądzie po śmierci. Niemniej przyczyniło się do tego owo tajemnicze promieniowanie krwawej blizny.

Mając po rodzicach dość znaczny majątek, mógł sobie pozwolić na ten kaprys. Znał kilka języków, jak francuski, niemiecki, angielski, włoski, których się nauczył, zajmując stanowisko asystenta przy znakomitościach lekarskich wielu stolic. Wyświetlenie tej sprawy przy sprycie wrodzonym nie wydawało mu się tak trudnem. Zaopatrzył się zatem w paszport zagraniczny, wizę konsulatu węgierskiego i pewnego poranku pojechał autobusem na stację w Kalwarji.

Celem jego podróży był naturalnie autor listu, ów nieznany gospodarz ze wsi Babie powiatu nowosądeckiego, Wojciech Malczyk — upatrujący w topielicy wielkie podobieństwo do swej tragicznie zmarłej córki. Ze sobą zabrał przedmioty znalezione przy zmarłej, które komisarz policji mu wypożyczył, jak również odbitkę wytatuowanej zagadki.

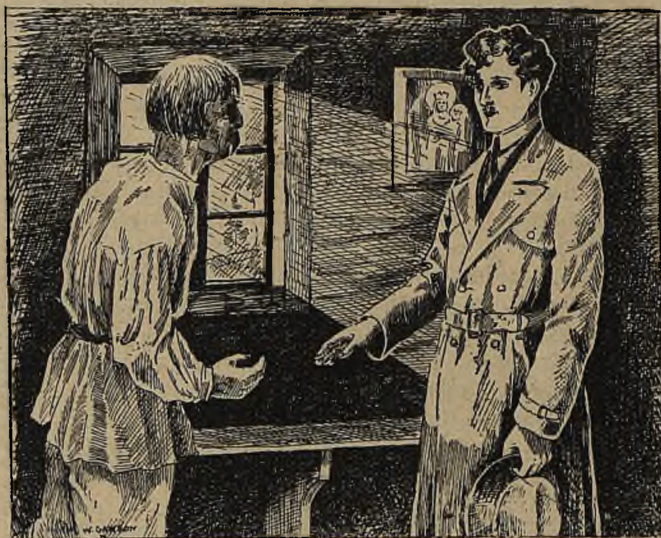
To był cały materjał, na podstawie którego postanowił rozwiązać zagadkę, mającą mu przynieść wielkie szczęście.

Tegoż dnia wieczorem zapukał do owego gospodarza. Był to wieśniak, liczący ponad 70 lat, lecz krzepki i silny. Z rozmowy z nim dowiedział się, iż miał bogate gospodarstwo, które sam jeszcze prowadził. Nie miał bowiem potomstwa, a córka jedynaczka, dawno mu zmarła. Początkowo nie chciał udzielić bliższych szczegółów o niej. Kiedy mu wskazał list i wyjął fotografję, stary rozpłakał się z żalu za córką, a potem przystąpił do opowiadania:

— Żeby pan wiedział, jaka to była śliczna dziewucha — mówił wśród łez — i tak się biedactwo zmarnowało. Zostawiła nas samych na stare lata. — Nasza to jednak wina — wypieściliśmy, nie skąpili na naukę i to jej w głowie przewróciło. Miała bowiem ukończone dwa lata medycyny. Rwała się w świat — nie chciała pozostać na zagonie. Może gdybym był ją mniej kochał i nie uwzględniał zachcianek, — gdyby pozostała prostą wiejską dziewczyną, byłaby dzisiaj żyła i pozostała przy nas. A tak to... szkoda mówić. Zmarnowała się tylko.

Opisał mu potem jej ucieczkę z domu i jej przyczyny.

— Otóż, — mówił drżącym głosem — blisko 23 lat temu w czasie manewrów armji austrjackiej, zakwaterował w naszym domu młody oficer huzarów węgierskich, nazwiska jego nie pamiętam. Córka nasza spodobała mu się i począł z nią romansować. — Był przystojny, młody — nic dziwnego, że córka moja zakochała się w nim. Kiedy opuścił wieś, nie mogła się utulić z żalu. Płakała często, kryjąc się ze swym bólem, nikła w oczach, a po upływie trzech miesięcy uciekła z domu. Przepadła bez śladu. Nie mieliśmy pojęcia, gdzie wyjechała. Strapieni i smutni wyczekiwaliśmy z dnia na dzień jakiejś wieści. W takiej rozterce minął rok. Był to rok smutku i żałoby po jedynem dziecku. Po upływie tego czasu dostałem zawiadomienie z Debreczyna, iż zmarła w tem mieście w szpitalu św. Stefana. Zabita została sztyletem przez umysłowo chorą — głosiło krótkie pismo.



Był to wieśniak liczący ponad 70 lat...

Może sobie pan wyobrazić, jaka rozpacz ogarnęła nas. Pojechaliśmy niezwłocznie na miejsce — niestety nie zobaczyliśmy nawet jej trupa. Była już w grobie.

Na tem urywała się cała wiadomość starego wieśniaka.

Skończywszy opowiadanie, pokazał mu Malczyk przechowywane z pietyzmem fotografje zmarłej. — Spojrzawszy na nie, lekarz doszedł do przekonania, iż słusznie stary wieśniak dopatrywał się w utopionej podobieństwa do swej zmarłej córki. Rysy twarzy były te same — jedynie włosy na głowie różniły się sposobem czesania.

Brutanek, widząc, że niczego więcej się nie dowie, pożegnał Malczyków i jeszcze tej samej nocy, wiedziony słabą nadzieją, odjechał do Debreczyna.

Po 24 godzinnej podróży znalazł się na miejscu. Przenocował w hotelu i około południa udał się do szpitala św. Stefana. Niestety zawiodły go nadzieje. Szpital nie posiadał żadnych zapisków, nic więc dziwnego, że nie odszukano, kim była owa nieszczęśliwa dziewczyna i od kogo ją przywieziono. Służba również była nowa — nikt zatem nie mógł go poinformować, a tem więcej upewnić, czy zmarła pozostawiła jaką córkę.

Niezrażony niepowodzeniem udał się do urzędu parafjalnego, celem zbadania metryki. W metryce śmierci znaleziono tylko krótką wzmiankę, że została zabita sztyletem przez umysłowo chorą. Poszukiwania za dzieckiem względnie bliźniaczkami, któreby urodziły się w roku jej śmierci, nie przyniosły żadnego rezultatu. Nie pozostawiła zatem nikogo.

Przyszedł do przekonania, że obrał zły kierunek. Postanowił iść za inną wskazówką. Wszak miał dwie fotografje, znalezione w medaljonie zmarłej, a na jednej z nich widniał napis „Paryż 10 grudnia 1927".

Skieruję się więc za tym śladem — szepnął do siebie.

Zaopatrzywszy się w wizę w konsulacie francuskim, spacerował do wieczora po mieście.

Nie znalazł w niem nic nadzwyczajnego — chyba to, że na rynku znajdował się pomnik narodowego bohatera Węgier, że miasto nawet rynek miało ozdobiony kwietnikami.. Na przedmieściu uderzyły go olbrzymie bochny chleba pszennego, wynoszone z piekarń. Średnice niektórych sięgały do półtora metra. Parkiem, leżącym daleko poza miastem, zainteresował się o tyle, że robił wrażenie naturalnego lasu.

Przenocował w porządnym hotelu, w którym jednak pluskwy dały mu się dobrze we znaki. — Nie wiedział, że Debreczyn słynął z ich obfitości.

Dnia następnego via Budapeszt podążył pociągiem do Paryża. Przez drogę obmyślił plan działania. Powziął zamiar udania się do Polonji paryskiej i zasięgnięcia informacji, czy w tem mieście trzy lata wstecz nie przebywały jakieś polskie hrabianki Róża i Marta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Listy od nieznajomego.

(Nowelka).

I.

Lekkie, jednostajne i monotonne życie w niewielkiem miasteczku drażniło panią Anielę Radlińską, mężatkę od dwóch lat. Czuła się bardzo niezadowoloną i pokrzywdzoną przez los. Życie to — o którem tak myślała i marzyła z uczuciem radości, nie dawało jej tego, czego pragnęła.

Był to wieczór majowy. Rozkoszna woń kwiatów nasycała powietrze wdzięcznym zapachem. — Księżyc oświecał blado ziemię i drzewa, a domy rzucały przedziwnych kształtów cienie. Czarowne tchnienie wiosny czuć było wszędzie. Aniela chodziła po swym pokoju, marząc. Otwarłszy okno, zapatrzyła się wdal i myślała o swem życiu i o załamaniu się jej szczęścia.

— Dlaczegom ja za niego wyszła? — szeptała do siebie rozżalona. — Zmarnowane życie, złamany los na wieki!

I w myśli odtwarzała przeszłe swoje marzenia, swe pożycie małżeńskie, jego czar i cudowność. Lecz się zawiodła na swych marzeniach i życiu. Kochanka inaczej sobie przedstawiała, jak teraz był jej mąż Kazimierz. Uważała go za gbura i głupca. Był on lekarzem w tem miasteczku. U ludzi miał wprawdzie poszanowanie, ale ona nie mogła go rozumieć, ponieważ, jak uważała, nie umiał jej kochać i był brzydki. Całe jego zachowanie się określała tak:

— Wybałuszcza na mnie oczy, gapi się jak głupiec ostatni i stoi, jak kamień. Ja tego znieść nie mogę!

Twierdziła stanowczo, że „on" jest bez żadnego uczucia, bo nie umie jej „idealnie" kochać.

Ona marzyła o kochanku, któryby ją całą siłą ukochał — któryby ją ubóstwiał nad wszystko i cenił nad wszystko w świecie. Marzyła, aby mąż jej okazywał jej te same uczucia w każdej chwili i czasie i w każdym czynie.

W Kazimierzu tych zalet wcale nie widziała. — Widziała tylko wszystko zło, charakter wstrętny, niemożliwy...

Marząc tak, z dnia na dzień oczekiwała, jak w bajce tego „nieznanego" kochanka, który ją ma wybawić z tego niemiłego położenia.

Naraz usłyszała czyjeś kroki i po chwili drzwi skrzypnęły. W odgłosie ruchów poznała Kazimierza.

— Och, jakiż on na samo wspomnienie wstrętny — szepnęła do siebie.

Szybko siadła w fotelu i udała śpiącą.

— Długo zabawiłem, nieprawdaż Anielciu? — przemówił Kazimierz, — przebacz. Chodziłem aż do pięciu pacjentów. Nie gniewaj się, że tak późno przybyłem.

Na słowa te odpowiedzi nie było. Kazimierz spojrzał zdziwiony na Anielę.

— Śpi niebożątko — szepnął do siebie i długo patrzał na nią wzrokiem kochającym. W oczach stanęły mu łzy.

Po chwili wyszedł do swego pokoju rozżalony. Dostrzegł bowiem, że Aniela nie spała, ale udawała tylko. Uczuł przez to straszny ból w sercu. Zrozumiał, że Aniela coraz bardziej nie cierpi go, że gardzi jego miłością i uczuciem.

— A za co tak? — myślał i powtarzając to sobie, patrzał przez niedomknięte drzwi na jej niebiańską twarzyczkę i dziewiczą postać.

Zawiedzione marzenia jego burzyły się w czarną, posępną chmurę, która zawisła i ocieniła jego szczęście. Myślał nad sposobami, jakby ją przeprosić — a za co to nie wiedział — ale pragnął, ażeby ją nakłonić i wzbudzić w niej uczucie dla siebie.

Ona zaś dosłyszawszy, że Kazimierz wszedł już do swego pokoju, zerwała się gwałtownie. W głowie jej zawirowały straszne myśli, wyrzuty i niechęć do niego...

— To taka miłość? — myślała. Nie chciał mnie już nawet powitać! — Co za głupiec i nikczemnik!

Nienawiść dla niego rosła ciągle, potężniała. — Mówiła do niego półsłówkami. Porozumiewała się z nim najczęściej za pośrednictwem pokojówki Jadwisi, a oczekiwała na „nieznajomego", który ma ją pokochać i wydostać z tego nudnego życia.

II.

Jednego razu, gdy Kazimierz wyjechał gdzieś do pacjenta na drugi kraniec miasteczka. Jadwisia przyniosła pani Anieli jasno-niebieski liścik. Z bijącem sercem, zamknąwszy się sama w pokoju, rozerwała list i poczęła go czytać.

„Ukochana Anielo!

Za pierwszem wejrzeniem twoich ócz cudownych pokochałem Cię!... Miłuję Cię całą potęgą duszy i uczuć serca mojego!... Anielo — nie miej urazy do mnie, że ja to może w niewłaściwy sposób wyrażam. Przebacz, ale inaczej nie mogę. Nie miej żalu do mnie, nie smuć się! Miej nadzieję, miej wiarę, że gdy się lepiej poznamy duchem, utworzymy to szczęście, o którem marzysz.

Twój kochający Cię..."

List był bez podpisu i to najbardziej uderzyło Anielę.

— Któż to napisał, któż mnie tak kocha idealnie? — mówiła do siebie.

List pozostawił na niej nadzwyczajne wrażenie. Czytając go, uczuwała jakby melodję czarowną. — Serce biło przyspieszonym rytmem a powabne piersi falowały. Czuła się szczęśliwą nadzwyczaj, bo miała dowód potęgi uczucia dla niej „nieznajomego mężczyzny". To ją podniecało i czule pieściło jej ambicję.

— To nie taki gbur i dureń, jak Kazimierz, to człowiek idealny, wymarzony. Jego miłość, to święta. Jak on subtelnie się wyraża. Ileż to dźwięku w jego słowach, ile melodji. To poeta, to genjusz uczucia.

Kto pisał, jednak nie mogła odgadnąć. List był pisany wprawną ręką, czuć było od niego aromatyczny zapach perfum.

Aniela, przedstawiając go sobie w wyobraźni, — przychodziła do wniosku, że go nigdy nie widziała. Ta więc tajemniczość osobnika tembardziej pobudzała jej niewysłowioną miłość dla niego. Miłość wzrosła w tęsknotę bezgraniczną. Chciała i pragnęła go koniecznie widzieć i to jak najprędzej. Wierzyła w to, że gdy tylko ją zobaczy, porozumie się z nią, to nawiąże z nią stosunki i w przyszłości jakoś tam będzie.

— A mąż Kazik? — machnęła ręką i myślała o nieznajomym i o przyszłem szczęściu.

III.

Aniela przez kilka dni czekała na „niego" bezskutecznie. Nie mogła go ujrzeć. To ją niecierpliwiło i niepokoiło. Chodziła bezustannie po ulicach. Ludzie niektórzy patrzyli na nią zdziwionymi oczyma, widząc ją ciągle chodzącą bezcelowo. To ją do pewnego stopnia drażniło.

Nadzwyczaj się ucieszyła, gdy po kilku dniach Jadwisia przyniosła jej drugi list. Męża jej również nie było. Aniela szybko go przeczytała. Serce jej drżało z doznanych wzruszeń i z upojenia czaru słów uwielbienia.

List brzmiał:

„Najukochańsza moja!

— Tak, ja jego — pomyślała.

„Ty królowo snów moich — rozkoszo ducha mojego, bądź dla mnie dobrą. Ja w tym czasie postąpię tak, abyśmy się koniecznie poznali i zrozumieli. — Wiedz o tem, że ja pragnę Cię uszczęśliwić w życiu, chcę z Tobą stworzyć gmach miłości i czaru, ale ty nie chcesz mię znać, lecz patrzysz na to innemi - czyma.

Nie zapominaj o mnie, o tym, który Cię uwielbia.

Twój kochający...."

Tu znów podpisu nie było i to powtórnie ją zaniepokoiło. Ale usprawiedliwiła to sobie tem, że „on" nie śmie wyjawić swego nazwiska, ponieważ ona jest obcą żoną. Rozumiała rację, lecz czuła żal do „niego", że on jej nie wierzy.

Odtąd Aniela zaczęła ciągle o „nim" śnić i marzyć. Uczucia jej namiętne coraz silniej potężniały i szalały za nim. Czuła, jak żal i tęsknota zrywała się w jej piersiach i łkała...

Lecz, pragnąc go dla siebie, dla miłości i szczęścia, z wiarą oczekiwała na niego.

IV.

Nagle zaszła niespodziewana rzecz. Lekarz Kazimierz ciężko zachorował. Przybyły lekarz pokiwał głową i śmierć przepowiedział:

— Nic już nie pomoże — mówił — straszne przeziębienie — płuca zepsute jak i krew również. Nadziei niema żadnej.

Aniela spędzała czas z obowiązku przy łożu chorego. Spodziewając się śmierci męża, nie płakała, ani rozpaczała. Myślała o tamtym. Była myślą u niego — pieściła go, całowała.

A chory mąż dyszał ciężko i patrzał rozmarzonymi oczyma w Anielę, jak w tęczę. Uwielbiał ją wzrokiem... Aniela, czując jego oczy na sobie, wzdrygała się... Rzucała na niego złośliwe spojrzenia.

A chory ciągle patrzał na nią, jak na anioła. Na widok jej złości do niego, twarz jego wykrzywiła się strasznym bólem, zesztywniała, oczy zaszły jakby mgłą i patrzały w dal bezkrańcową.

— Kochana!... — wyszeptał.

Rzuciła na niego wzgardliwe spojrzenie.

— Głupiec — pomyślała.

Chory patrzał błędnemi oczyma. Twarz mu zbladła, w duszy czuć było okropny żal. Znamienne piętno goryczy pokryło całą jego twarz.

Aniela, patrząc na niego, uczuła dziwny żal i do wyciągniętej dłoni chorego wcisnęła swoją delikatną rączkę. Ten ostatnim wysiłkiem podniósł się i przycisnął ją do ust. Spojrzał na nią jeszcze raz i skonał.

Cichy płacz Anieli przerwał uroczystą ciszę majowej nocy. Niewytłumaczony żal ogarnął jej duszę. Uczuła się dziwnie osieroconą i samotną. Zwróciła się załzawiona do pokojówki Jadwisi:

— Co teraz dalej będzie?

— Nie wiem — odszepnęła służąca cicho. Nastała chwila milczenia. Aniela zaczęła myśleć o swej przyszłości. W marzeniu przebłysnął „on" — nadzieją. Uśmiechnęła się przez łzy do jego wizji. Oczekiwała go z przedziwną wiarą i twierdziła stanowczo, że „on" jest dla niej całem życiem i przyszłością.

— Ach prawda — rzekła nagle — zapomniałam zapytać, od kogo były te listy, które mi wręczyłaś niedawno?

— Od „niego!" — wyszeptała Jadwisia, wskazując na martwe ciało lekarza.

— Jakto?...

— A to było tak, że pan pisał do pani po kilka słów, gdy wyjeżdżał do pacjenta. Mówił, że pani na niego zagniewana, że się nie możecie porozumieć. W listach więc chciał z panią porozumieć się i wypowiadać swe uczucia dla pani!

— Ach, to on — to on mnie tak strasznie kochał — wykrzyknęła strasznym głosem.

Zawirował jej świat przed oczyma. Uczuła straszne szarpnięcie w głębi. Jak podcięta padła pod martwe łoże trupa...

Nastała cisza. Księżyc rzucał bladawe smugi światła przez okna. W pokoju martwą ciszę przerywał zegar monotonnym tykaniem wskazując, że czas ubiega ciągle.

Władysław Furmanek.

Bogactwo.

Gdyby w mej piersi nie mieszkał ten złoty
Sen, co zdejmuje szarość życia z powiek,
Gdyby nie wieczność życia i tęsknoty,
To mógłbym twierdzić, żem biedny jest człowiek.

Gdyby nie lichwa marzeń i kochania
Na którą ziemi swe serce oddaję,
Tobym z pewnością klął się w narzekaniach,
Że mi na świecie szczęścia nie dostaje.

Lecz u mnie słońce tańczy przy muzyce
Mych myśli jasnych, jak świt w środku lata
Bom zburzył myślom za ciasne granice,
By gnać radością za granice świata.

Juljusz Józef Gębczak.



Poradnik gospodarczy.

Paś rzadziej, ale nie samą sieczką.

Wartość paszy nie zależy od tego ile jej damy, ale od tego ile zawiera składników pokarmowych: mączki, białka, soli mineralnych. Choćbyś nie wiem ile pakował krowie w żłób sieczki, to sieczka, będąc tylko sieczką, krowy nie nasyci. Mleka od krowy żywionej słomą się nie spodziewaj. Postna karma siły nie da. Choćbyś miskę ziemniaków zjadł, to nie napracujesz tyle, co na kawałku mięsa. Mówią na wsi: „Oto dobry gospodarz, zapobiegliwy!“ Kiedy tylko zajdziesz do niego do obory, krowy stoją przy pełnym żłobie. Ale co w tym żłobie, lepiej nie pytać? Słoma naprzemian z plewami, a na tych plewach, znowu słoma; czasem od wielkiego dzwonu okraszona garstką kwaśnego siana. Krowa gnatami świeci i głupia za czemś się ogląda! wszystkiego jej mało! W tej słomie i plewie nić prawie jej panie gospodarzu nie dajesz, ot aby zapchać brzuch i tyle. Lepiej ją nasycisz, gdy będziesz karmił rzadko, ale zato karmą pożywną. Krowie wystarczy nawet dwa razy dziennie zadawać paszę. Krowa jest zwierzęciem przeżuwającem. Po zjedzeniu swojej porcji krowa kładzie się i powoli potrochu zwraca kąskami wielkości łyżki stołowej pokarm do pyska. Tam jeszcze raz kęs każdy przeciera zębami, oślinia i dopiero przygotowany z powrotem przesuwa do żołądka. Na tę pracę przeżucia, przerobienia pokarmu krowa potrzebuje dużo godzin czasu. Poza tem rozumiemy przecież, że żyjące stworzenie nie jest maszyną. Organy jego nie mogą wciąż pracować. Muszą mieć chwilę spoczynku, inaczej praca ich zostaje upośledzona. Po przeżuciu pokarmu trzeba dać organom trawiennym, żołądkowi, przynajmniej dwie godziny odpoczynku. Słowem od jednej dawki paszy do drugiej powinno upłynąć conajmniej 4 godziny. Człowiek, jeżeli się przyzwyczai zawsze o jednej i tej samej porze jeść, to gdy przyjdzie ta pora — odczuwa głód. Głód pobudza żołądek, jelita do wydzielania soków trawiących pokarm. Krążą one na pogotowiu, stoją jakby na czatach. Jak się pokarm tam dostanie, zaraz chwytają go w swe obroty. To samo ma miejsce u zwierząt — u bydła. Dlatego też ważnem jest, by krowy dostawały swoje jadło zawsze o jednakowej porze, wtedy chętniej zjadają i dokładniej trawią.

U krów szczególniej ważnem jest regularne zadawanie paszy, bo wydzielanie mleka ściśle od paszy zależy. Po strawieniu paszy soki odżywcze dostają się do obiegu krwionośnego i żyłami razem z krwią dostają się do wymienia. Gdy więc regularnie pasza jest zadawana, wymię regularnie jest odżywiane i może dawać stale pewną ilość mleka. Przy nieregularnym dopływie soków odżywczych raz jest przeładowanie w wymieniu i ono przemęczone nie jest w stanie należycie ich wyzyskać; drugi raz otrzymuje zbyt mało pokarmu na wytworzenie większej ilości mleka i znowu jest niedobrze. Najlepiej trzy razy dziennie karmić krowy i to w równych mniej więcej odstępach. Pierwszy raz zadawać paszę o 5 rano, głównie okopowe i to połowę dziennej dawki, a paszy treściwej (otrąb, kuchów) również pół dawki. Na przegryzkę dać trochę siana. Drugi raz w tym samym porządku i te same pasze zadawać o 12-tej w południe. Trzecią dawkę i to złożoną głównie z suchych pasz, a więc słomy, plew, siana dać o 7-mej wieczór. Krowa ma wtedy dużo czasu na dokładne przebranie, pożucie, strawienie tej ubogiej i trudnostrawnej paszy i dokładnie ją wtedy wyzyska, co jest z korzyścią wielką dla hodowcy. Spróbujcie trzy razy dziennie żywić krowy, naturalnie paszą obfitującą w składniki odżywcze, a podziękujecie mi za dobry skutek. *M. Kwasieborski.*

Przyuczanie młodego konia.

W przyuczaniu młodego konia bardzo ważną rzeczą jest kiełznanie i przy tem najczęściej zdarzają się błędy, które później bardzo trudno naprawić. Zanim się przystąpi do rzeczywistego kiełznania, trzeba konia przyzwyczaić do ręki i do wędzidła, kawałek chleba lub cukru wielką przy tem odgrywa rolę, koń powinien sam schylić łeb do ręki, a przytem trzeba mu wsunąć w pysk wędzidło razem z chlebem i pozwolić mu żuć jedno i drugie. Gdy koń już bez nieufności wędzidło przyjmuje, można mu założyć lekką uzdę z średnio grubem wędzidłem, ale trzeba bardzo uważać na to, aby uzda była nie za krótka; niech będzie lepiej za długa, bo inaczej wędzidło cisnąć będzie w kątach pyskowych i sprawiać koniowi ból, a koń w całym swoim organizmie najczulszym jest w pysku. Trudno powiedzieć, kiedy można zacząć z rzeczywistem zaprzęganiem, zależy to od temperamentu konia, któremu łatwo było nałożyć półszorek, i który nie robił wielkiej trudności przy kiełznaniu, pozwoli się też rychlej zaprządz. Różne są sposoby oprzęgania: można konia najpierw przyprządz na trzeciego do jakiej lekkiej pracy, później wprządz w czwórkę jako podręcznego dyszlowego, a dopiero sprządz w parę ze starszym koniem. Przy tem wszystkiem powinna łagodność iść w parze z konsekwencją i trafnem poznaniem temperamentu konia; karać młodego konia nie można i nie potrzeba, bo on jest za głupi, aby być złym z natury, a wszystkie narowy i złości w koniu nie są przyrodzone, ale sztucznie wywołane złem albo fałszywem obchodzeniem.

Żołędzie dla kur.

Żołędzie są dla kur doskonałem pożywieniem, należy je suszyć, a potem mleć lub śrutować. Jeżeli przy suszeniu nabiorą trochę brunatnego koloru, nic to nie szkodzi, byle zbyt wielkie gorąco ich nie paliło. Mąka lub śruta z żołędzi stanowią bardzo poważny pokarm, nadający się zwłaszcza do żywienia kur; zawiera ono około 5 proc. białka, 4 proc. tłuszczu i 67 proc. mączki. Mięśnie kury tyją łatwo przy tej paszy, jeśli kura nie dostanie równocześnie innej paszy, bogatej w białko, lecz ubogiej w tłuszcz, np. mąki bobowej. Na średnią kurę liczy się dziennie 50 gr. śruty z żołędzi, obok tego 10—15 gr. mąki bobowej, nieco otrąb pszennych (około 20 gr.) i 30 do 50 gr. ziarna, oraz dużo zielonej paszy, w zimie liście warzyw. Pasienie żołędziami nie wpływa na smak jaj, nadaje tylko żółtku ciemniejszej barwy. Jeżeli daje się kurom dużo żołędzi, stają się żółtka prawie brunatne, nad czem warto się zastanowić, zwłaszcza jeśli się jaja sprzedaje. Ciemne zabarwienie żółtka pochodzi stąd, że znajdujący się w żołędziach garbnik łączy się z zawartem w żółtku żelazem.

Przemyśliwano nieraz nad tem, jakby usunąć z żołędzi garbnik, lecz dotąd nie udało się to, żeby równocześnie nie pozbawić żołędzi wartości odżywczej. Wobec tego, że żółtko od żołędzi mocno brunatnieje, można dawać żołędzie kurom tylko jako dodatek do innej paszy.

KRONIKA.

Bałagan w szkolnictwie. Władze szkolne, zamiast dążyć do dalszego rozwoju szkolnictwa powszechnego, czynią wszystko, aby utrudnić pracę nauczycielstwu i do niej je zniechęcić. Oto już we wrześniu ubieg'ego roku pozwijano wiele klas i zredukowano wielu nauczycieli. Obecnie w ciągu roku szkolnego, a więc w czasie, gdy nauka powinna iść bez żadnych wstrząśnień, w samym Krakowie zwinięto kilka szkół, a 23 siły nauczycielskie przeniesiono na prowincję, gdzie znów nastąpią redukcje, aby przeniesionym zrobić miejsce. Wiele osób starszych z pośród nauczycielstwa, które jeszcze mogłyby pracować ze skutkiem, przenoszą władze na emeryturę, zaś niektóre klasy, a nawet całe szkoły zwijają. Szkoda radzić nad nowym ustrojem szkolnictwa, jeżeli się już istniejące w ten sposób niszczy.

Olbrzymia defraudacja. W Magistracie krakowskim w czasie szkontrum ksiąg kasowych okazały się pewne nieścisłości. Przy bliższem badaniu ksiąg okazało się, że brakuje około 32 tysiące złotych, pochodzących z opłat i podatków pośrednich. W toku dochodzeń aresztowano pod zarzutem sprzeniewierzenia Helenę Szczyrkowską kasjerkę tego urzędu.

Kradzież czy oszustwo? W poprzednim numerze „Roli" pisaliśmy o miljonowej kradzieży w Grant Hotelu w Krakowie na szkodę niejakiej Ciunkiewiczowej, przybyłej z Paryża. Sprawą tą zajęła się policja i obecnie wniosła skargę przeciw rzekomo okradzionej o oszustwo. P. Ciunkiewiczowa została następnie aresztowana i, jako chora, przewieziona do szpitala więziennego. Wynikałoby z tego, że p. Ciunkiewiczowa nie została okradziona, lecz upozorowała kradzież, aby uzyskać wysokie odszkodowanie od Towarzystwa ubezpieczeń.

Pożar w Pleszowię. W Pleszowie koło Krakowa spłonęły zabudowania Franciszka Szywalskiego, powodując szkodę około 7.000 zł. Przyczyna pożaru narazie nieustalona.

Mord rabunkowy. Stanisław Kalemba, zamieszkały w Ostrężnicy, doniósł do władz policyjnych, że matka jego, Karolina Kalemba, dnia 1 b. m. udała się o godzinie 7 rano do Sierszy celem pobrania pensji emerytalnej za swego męża, górnika, niezdolnego do pracy, oraz dla kilkunastu innych górników i do tej chwili nie wróciła. Policja wszczęła dochodzenia, w wyniku których znaleziono w lesie obok drogi prowadzącej do Ostrężnicy zwłoki Karoliny Kalemby, zamordowanej przez nieznanych sprawców jakiemś tępem narzędziem. Dalsze dochodzenia doprowadziły do ujęcia Stanisława Staronia z przysiółka Łan ad Nowa Górka, jako silnie podejrzanego o dokonanie tej zbrodni. Dalsze dochodzenia w toku.

Pożar fabryki sukna w Białej. O 8 godzinie wieczór wybuchł pożar w fabryce sukna firmy Sternicki i Gülcher w Białej. Pożar ten rozszerzył się wkrótce na sąsiednią fabrykę sukna Braci Rabinowicz oraz zagrażał innym sąsiadującym zabudowaniom w mieście. Na miejsce pożaru przybyły niezwłocznie wszystkie straże pożarne z Białej i Bielska, zarówno miejskie jak i fabryczne. Dopiero o godz. 2 w nocy udało się pożar zlokalizować. Nie zdołano go jednak ugasić w zupełności do południa. Przyczyna pożaru jest obecnie przedmiotem śledztwa. Wyso ość szkody jest bardzo znaczna, spłonęły bowiem w obydwu fabrykach nowożytne zupełnie maszyny, oraz wielkie ilości materjałów. Dokładnie cyfry strat nie da się ustalić

Padł trupem na widok sekwestratora. Miasto Oświęcim zostało poruszone niezwykłym wypadkiem, jakiemu uległ znany i poważany kupiec, właściciel hurtowni towarów cukierniczych, Lichter. Wskutek kryzysu gospodarczego Lichter znalazł się wobec wielkich trudności finansowych i nie mógł wykonać swych zobowiązań. Wobec tego zjawili się w jego hurtowni trzej wierzyciele z sekwestratorem na czele. Na ich widok Lichter, należący do ludzi wrażliwych, zachwiał się nagle na nogach i padł trupem na miejscu. Wypadek ten wywołał wielkie wrażenie w mieście i liczne komentarze na temat obecnej sytuacji ekonomicznej.

Samobójstwo studenta. Na stacji S otwina Brzesko popełnił samobójstwo przez rzucenie się pod pociąg uczeń szkoły handlowej w Krakowie, pochodzący z Bochni, niejaki Steiner. Jak wynika ze znalezionych przy nim listów, powodem samobójstwa był zawód miłosny. Steiner liczył zaledwie 18 lat.

Pokąsana przez ojca. Panna Ida Jerettówna z Nowego Targu zakochała się w małozamożnym kupcu tamtejszym Bergmanie. Rodzice jej nie chcieli jednak zgodzić się na to małżeństwo i wyszukali jej bogatego żydka, za którego jednak Ida iść nie chciała. I Bergman również nie ustępował, tembardziej, ze urocza Idka miała otrzymać 5 000 dolarów posagu. Ida że swej strony zaczęła błagać ojca, aby jej dozwolił wyjść zamąż za jej wybrańca, ale ojciec, zamiast zgodzić się na prośbę córki, rzucił się na nią i pozostawił na jej ciele dwadzieścia kilka sińców od uderzeń i pokąszeń. Wobec takiego stanowiska ojca Ida z Bergmanem uciekła do Starego Sącza. Ojciec narobił wielkiego aj waj i zawiadomił policję, oskarżając Bergmana o uprowadzenie córki, a córkę o kradzież pieniędzy. W awanturę miłosną wdała się policja i wyszukała uciekinierów w Starym Sączu, ale ni· nie mogła zdziałać, gdyż okazało się, że Ida mając 22 lata jest pełnoletnia i uciekła z Bergmanem dobrowolnie, a więc karać ani jej ani Bergmana niema za co, a niema tembardziej, że piękna Ida nic z domu nie zabrała, lecz uciekła niemal w negliżu. Co było robić; nie można siłą, trzeba polubownie. Targ w targ. Jerett dał 5.000 zaliczki Bergmanowi, piękna Ida wróciła pod dach rodzicielski, gdzie bez przeszkód poślubi umiłowanego Bergmana.

Wyrok na wywrotowców. Byli posłowie ukraińscy, ks. prałat Kunicki i Dr. Zawałykut zostali skazani przez sąd lwowski na karę po sześć miesięcy ciężkiego więzienia za zbrodnię zaburzenia spokoju publicznego i za występek wyszydzania władz.

Pogrom sekciarzy. Wieś Okno w powiecie horodeńskim była onegdaj widownią wielkich awantur i krwawej bójki na tle religijnem. Do wsi tej przybył misjonarz sekciarski, nazwiskiem Teodor Hawluk, gdzie chciał zjednywać wyznawców dla swej sekty. Gdy się jego zwolennicy zebrali w jednym z domów, część mieszkańców wsi, niechętnych nowej nauce, uzbrojonych w koły i widły, otoczyła chatę i zaatakowała zgromadzonych. Po wybiciu szyb i obrzuceniu misjonarza jajami i ogórkami wtargnęli przybyli do wnętrza i tu rozpoczęła się krwawa bójka, przyczem w ruchu były widły, koły i urządzenia domowe. „Misjonarz" umknął, a na placu boju zostało kilkunastu rannych.

Pożar wsi. W domu Jacka Kisila w Putiatyńcach w powiecie rohatyńskim wybuchł pożar z powodu wadliwej budowy paleniska. Z powodu silnego wiatru o-

gień przerzucił się na sąsiednie zabudowania, wskutek czego spłonęło 15 gospodarstw. Szkoda wynosi około 100 tysięcy złotych.

Skrytobójcze morderstwo. Ze Stryja donoszą: Zamordowany został w sposób skrytobójczy Piotr Koczkodan, gospodarz w Dzieduszycach Wielkich, pow. Stryj. Sprawca oddał strzał przez okno, zabijając Koczkodana na miejscu. Przyczyną morderstwa mają być porachunki osobiste. Na miejsce wyjechały władze śledcze. Morderstwo to wywołało wielkie wrażenie. Jest to bowiem już trzeci wypadek morderstwa w podobny sposób, w krótkim przeciągu czasu w powiecie stryjskim.

Wszystkiemu winna wódka. Do jakich nieszczęść doprowadza niejednokrotnie nadużywanie wódki, o tem może świadczyć następujące zdarzenie: W Rożdżeniu koło Katowic niejaki Grol, zamknąwszy o 1 w nocy swoją restaurację, udał się na bal maskowy do restauracji Smykały. Kiedy około 5 nad ranem powrócił do domu, żona jego 37 letnia Helena czyniła mu z tego powodu wyrzuty. Podniecony Grol chwycił rewolwer i wystrzelił w kierunku żony, raniąc ją lekko w głowę nad prawem okiem. Grolowa uciekła z mieszkania, mąż rzucił się za nią,, wrócił jednak do mieszkania i z okrzykiem: „Jezus Marja, co ja zrobiłem“, dobył rewolweru i dwukrotnie strzelił sobie w głowę. Ciężko ranny w prawą skroń padł na ziemię i skonał. Wezwany lekarz zaopatrzył ranę Grolowej, poczem przewieziono ją do szpitala. Zwłoki Grola złożono w miejscowej kostnicy. Grol osierocił troje nieletnich dzieci.

Tajemnicze morderstwo. W gminie Kobylice w powiecie pszczyńskim na Górnym Śląsku znaleziono w własnem mieszkaniu w łóżku zamordowaną kilkoma strzałami 27 letnią Anastazję Frydrykównę. Kto ją zamordował, nie wiadomo.

Zbrodnicza zemsta bogatego sąsiada. W nocy z 31 na 1 b. m. we wsi Niewiesz koło Piotrkowa wybuchł nagły pożar w gospodarstwie Antoniego Andrzejczaka. Mimo usilnej akcji ratunkowej, cała zagroda Andrzejczaka spłonęła. Spalił się dom mieszkalny, dwie stodoły, trzy stajnie i kilka szop z całą zawartością zboża, narzędzi rolniczych i inwentarza żywego. W czasie pożaru właściciel gospodarstwa Andrzejczak oraz jego służący Antoni Szklarski, zostali ciężko poparzeni. Szklarski został w stanie beznadziejnym przewieziony do szpitala. gdzie wkrótce zmarł. Przeprowadzone przez miejscową policję dochodzenia ustaliły, że pożar powstał wskutek zbrodniczego podpalenia. Podpalaczem okazał się mieszkaniec tejże wsi, zamożny właściciel większego sąsiedniego gospodarstwa, Jan Sykus. Zbrodniczego podpalacza natychmiast aresztowano. Oburzony tłum wieśniaków chciał dokonać na nim samosądu; policji z trudem udało się uratować Sykusa z rąk włościan, którzy przypisując mu większość powstałych w ostatnim czasie pożarów, pragnęli wywrzeć na nim zemstę. Jak stwierdzono, straty wyrządzone pożarem tym sięgają kwoty 50.000 zł. Sprawca podpalenia Sykus stanie przed sądem doraźnym.

Krew z powodu wódki. Z Łodzi donoszą: Ulica Rzgowska była onegdaj widownią krwawego zajścia. Do sklepu wódek Włodzimierza Andrejewa przy ul. Rzgowskiej 137 począł dobijać się nad ranem jakiś osobnik, który zbudził dozorcę nocnego Teodora Tankiewicza, oświadczając mu, że pragnie kupić wódki. Ponieważ sklep był zamknięty, pijak domagał się wódki od dozorcy. Oczywiście dozorca odmówił, wobec czego pijany napastnik dobył rewolweru i mierząc z odległości dwóch kroków w głowę, strzelił w kierunku Tankiewicza. Dozorca padł na ziemię, brocząc krwią. Na odgłos strzałów zbiegli się lokatorzy, którzy usiłowali zabójcę przytrzymać, ten jednak wbiegł do mieszkania Tankiewicza, grożąc rewolwerem na wypadek zbliżenia się. Wobec tego powiadomiono policję. Na widok wkraczających posterunkowych, opryszek usiłował strzelić do jednego z policjantów, został jednak w porę ubezwładniony. Opryszka, okutego w kajdany, którym okazał się 38-letni Franciszek Dżuliga, osadzono w więzieniu. Dochodzenie prowadzone jest w trybie doraźnym. Ciężko ranny Tankiewicz walczy ze śmiercią w szpitalu.

Nowa specjalność złodziejska. Policja warszawska wykryła nowego specjalistę-złodzieja, który grasował głównie koło konfesjonałów. Gdy spowiadające się panie nie zwracały uwagi na posiadane przy sobie torebki, odcinał je lub też rozciąwszy wyjmował zawartość. Wobec bardzo częstych zgłoszeń okradzionych w ostatnich czasach, zarządzono w kościołach warszawskich obserwację i „specjalistę“ przyłapano w kościele OO. Kapucynów przy ul. Miodowej, gdy ukradłszy jednej z pań torebkę, usiłował wyjść. Okazało się, że jest to 41-letni Lucjan Kamela, którego osadzono w więzieniu śledczem.

Konkurs żarłoków. W poprzednim numerze „Roli“ pisaliśmy o konkursie żarłoków, jaki zapowiedziano w Warszawie. Obecnie już jest po konkursie, a wynik jego był następujący: Największą ilość pączków w przeciągu pół godziny, bo aż 43 zjadł Aleksander Jakuszko, 24-letni młodzieniec i on otrzymał nagrodę w kwocie 100 złotych, oraz tytuł króla żarłoków. Drugą nagrodę w kwocie 25 zł. przyznano Janowi Cerkanowiczowi za spożycie 42 pączków, wreszcie trzecią nagrodę za spożycie 39 pączków w kwocie 15 zł. otrzymał Piotr Staniewicz.

Aresztowanie inżyniera-oszusta. W Warszawie został aresztowany i sprowadzony do Łodzi 62-letni inżynier Felicjan Charczewski. Przybył on do Łodzi 1929 r. z Kalisza i w mieszkaniu niejakiego Wolfa odnajął pokój, w którym założył biuro budowlane. Ponieważ nie posiadał jeszcze dostatecznych stosunków w Łodzi, przyjął do spółki Wolfa, który miał za zadanie werbowanie klijentów. Pierwszym klijentem biura był niejaki Moszek Dyman, właściciel nieruchomości, który polecił Charczewskiemu przebudowę swego domu, Charczewski pobrał na poczet należytości za tę robotę 8.000 w wekslach, ale z rozpoczęciem budowy stale zwlekał, tłumacząc się tem, iż magistrat nie zatwierdził jeszcze planów budowlanych. Kiedy po pewnym czasie Dyman zgłosił się do biura Charczewskiego, z przerażeniem stwierdził, że biuro jest zamknięte, a inżynier Charczewski wyjechał z Łodzi w nieznanym kierunku. Rozesłano za nim listy gończe. Dopiero w tych dniach syn Dymana, bawiąc w Warszawie, zauważył na dworcu Charzewskiego i polecił go aresztować. Charzewskiego istotnie aresztowano, przewieziono do Łodzi i zamknięto w kryminale. Czy jednak Dyman swe pieniądze odzyska, należy wątpić.

Cenne wykopaliska na Pomorzu. W Gostkowie na Pomorzu podczas kopania natrafiono na ślad grobów przedhistorycznych, niespotykanych dotąd na terenie województwa pomorskiego. Są to groby pochodzące z okresu pierwszej kultury greckiej i wpływów cesarstwa rzymskiego. Goci osiedlili się na Pomorzu od II do IV wieku po Narodzeniu Chrystusa, poczem wywędrowali nad morze Czarne. W grobach znaleziono szereg urn i ozdób bronzowych. Prace nad rozkopywaniem cmentarzyska rozpoczną się w najbliższym czasie i pozwolą poznać tajniki kultury z przed 1800 lat.

Samobójczyni w morzu płomieni. W miasteczku Kozin koło Dubna, mieszkanka tegoż miasteczka Chana Waldman, lat 56, pod wpływem rozstroju nerwowego

targnęła się na swoje życie w ten sposób, że oblawszy się naftą, podpaliła się. Z chwilą spostrzeżenia dymu, wydobywającego się z wnętrza domu, pospieszono jej na ratunek, jednakże było już zapóźno, gdyż Waldmanowa spaliła się dosłownie na węgiel. Przyczyną samobójstwa byt rozstrój nerwowy z powodu braku środków do życia.

Rekordowe macierzyństwo. W miasteczku Beczkerek w Jugosławji żyje 19 letnia kobieta, która jest matką 9 ga dzieci. Mimo młodego wieku ma ona za sobą niezwykle burzliwe życie. Matka jej umarła, wydając ją na świat, a ojciec, urzędnik austrjacki, wkrótce potem popełnił samobójstwo. Dziewczynkę odesłano do krewnych do Serbji. Mając lat 12, uciekła ona z swoim opiekunem i została kochanką jakiegoś mężczyzny, którego poślubiła, mając lat 14. W następnym roku urodziła trojaczki, jako 16 letnia „kobieta“ urodzila poraz drugi trojaczki, w następnym roku bliźnięta, a potem znowu dziecko. Wówczas umarł jej mąż, zostawiając ją bez środków do życia. Dziewiętnastoletnia matka 9 ciorga dzieci, sama prawie jeszcze dziecko, zwróciła się do zarządu gminy z prośbą o pomoc.

Niemiłe spotkanie miało pewne państwo w górach siedmiogrodzkich. Wybrali się oni na dalszą wycieczkę. Wziąwszy swoje drobiazgi i żywność do plecaków, wyruszyli pięknym gościńcem w głąb gór. Szli tak dłuższy czas, aż dotarli do lesistych okolic.



Nagle z zarośli przydrożnych wyszła naprzeciwko nich wielka niedźwiedzica i zaczęła się przybliżać najpierw na czterech, później na dwóch łapach, zamierzając rzucić się na ludzi. Mąż, inżynier z zawodu, już się przygotowywał do strzału rewolwerowego, gdy niedźwiedzica rozmyśliła się, opadła na cztery łapy, skręciła w bok i zginęła w krzakach. Podróżni, najadłszy się strachu, odetchnęli spokojniej, a zaprzestawszy dalszej wycieczki, wrócili corychlej

Pożarty przez krokodyle. W Wiedniu teraz dopiero otrzymano wiadomość o okropnej śmierci inżyniera austrjackiego Kirchlechnera, który udał się nad Niebieski Nil celem polowania na krokodyle. Kirchlechner zginął w tajemniczy sposób w grudniu ub. r., podczas polowania, gdyż krajowcy z obawy odpowiedzialności ukryli jego śmierć. Obecnie wyszło na jaw, że łódź jego została przewrócona przez krokodyle i Kirchlechner, wpadłszy do wody, został dosłownie rozszarpany przez krwiożercze płazy, na co patrzyli krajowcy, jadący na drugiej łodzi.

Ucieczka 48-letniej mężatki. O niezwykle sensacyjnym wypadku donoszą z Wiednia, a mianowicie o zniknięciu żony jednego z najbogatszych obywateli wiedeńskich, fabrykanta spirytusu, Fryderyka Kaessmana, mieszkającego w swej z niezwykłym przepychem urządzonej willi w Hietzingu. Napozór małżeństwo bogacza było szczęśliwe, ale w rzeczywistości rozgrywała się tam cicha tragedja, której powodem był brutalizm małżonka. Wobec ludzi występowali jednak jak najbardziej kochająca się para. Aż wreszcie bomba pękła. Pani Kaessman w ostatnich czasach odwiedzała często w towarzystwie przyjaciółek lokale rozrywkowe. W jednym z nich poznała młodego, urodziwego tancerza, który namówił ją do wspólnej ucieczki. Decyzja ta przyszła Kaessmanowej o tyle łatwo, że pochodzi z bardzo bogatego domu i rozporządza wielkim majątkiem osobistym. Podobno pani Kaessmanowa zdradziła się ze swego zamiaru przed jedną ze swych przyjaciółek, zapowiadając, że zagranicą rozpocznie z mężem proces rozwodowy.

Konferencja rozbrojeniowa. W ubiegłym tygodniu otwarto w Genewie konferencję rozbrojeniową. Czy prace tej konferencji wydadzą jednak jakie owoce, należy wątpić.

Wielka powódź na wybrzeżu duńskiem. W piątek zalala olbrzymia fala wielkie przestrzenie ziemi na wybrzeżu duńskiem koło Koege. W Dragoer fale morskie przedarły się poza mury portu.

Walki chińsko-japońskie. Choć do chwili, gdy te słowa piszemy, niema oficjalnej wojny pomiędzy Chinami a Japonją, walki jednak w Chinach nie ustają. Jak było do przewidzenia, Japończycy są wszędzie górą, a Chińczycy tylko z trudem stawiają im, zresztą bezskuteczny opór.

Katastrofalne trzęsienie ziemi. We środę 3 bm. okolicę Havanny nawiedziło niezwykle silne trzęsienie ziemi. W mieście Santiago de Cuba legło w gruzach przeszło 500 domów, a zabitych zostało ponad 200 osób i około 2 tysiące rannych. Trzęsienie ziemi nastąpiło w nocy i trwało około 15 minut. Domy waliły się, a ludzi ogarnęła panika. Kto nie padł pod gruzami murów, ratował się ucieczką. Tu i ówdzie wśród rumowisk ukazywały się płomienie pożarów, co jeszcze powiększało grozę położenia, Także sąsiednie miasta Holguin, Guantanario i Libenrtad Parc ucierpiały znacznie. Miasto Santiago de Cuba jest jednem z większych miast na wyspie Kubie i liczy 75 tysięcy mieszkańców. Wyspę Kubę odkrył Krzysztof Kolumb, a jej podboju dokonał w 1511 roku Velazquez. Została ona skolonizowaua przez Hiszpanów i do roku 1898 była kolonja hiszpańska. W tym roku Hiszpanja musiała zrzec się swych praw na rzecz Stanów Zjednoczonych, które w roku 1902 ogłosiły niepodległość Republiki Kubańskiej.

Wszystkiemu winna książka. Z domu swych rodziców w angielskiem mieście Brighton uciekła 13-letnia Mary Everett i jej 12 letni brat, Frank. Czytali mianowicie taką bardzo ciekawą książkę, że „pewien brat i siostra, wyszedłszy z domu, udali się w daleką podróż, pełną czarujących i okropnych przygód“. Dzieci błąkały się w okolicach miasta, sypiając gdziekolwiek pod płotem, albo w stogu siana i żywiąc się doryweczo zerwanemi w obcych ogrodach owocami i warzywami. W dalszą podróż nie mogli się udać, gdyż padał ustawicznie deszcz, czego w owej pięknej książce nie przewidziano. Dzieci wróciły więc do Brighton, gdzie zwróciły uwagę policjanta podartą, zabłoconą odzieżą, oraz zmizerowanemi buziami. Pięciodniowa włóczęga nie przyczyniła się do poprawienia ich wyglądu. Dzieci najpierw bardzo zlękły się surowego przedstawiciela władzy, który jednak starał się mieć jak najmniej urzędową minę i wreszcie pozyskał sobie zaufanie małych uciekinierów. Wśród łkań i obfitych łez wyznali mu swą żałosną przygodę, poczem zaprowadzeni do komisarjatu, osuszeni i nakarmieni, powiedzieli komisarzowi swoje nazwiska i adres. Zwrócono ich rodzicom. Jeżeli zostali ukarani, to niesprawiedliwie. Wszystkiemu winna książka, która nic nie wspomniała o deszczu.

RZECZY CIEKAWE.

Z życia pszczół.

Mając pasiekę od 18 lat i obserwując przyrodę pszczół, podaję mały obrazek z życia tychże owadów. W r. 1931 na początku maja przeglądałem ule czy jest wszystko w porządku i przy podmiataniu znalazłem w ulu na dnie matkę nieżywą. Jaka przyczyna jej śmierci była niewiadomo, dość, że była to matka jeszcze młoda, dwuletnia. Położyłem nieżywą na siodełko (deszczułkę przed wylotem oczka).

Niemal połowa pszczół, wylatując z ula, krąży wokoło matki leżącej, siadając na siodełko, robiąc zamknięte koło — a w środku tegoż koła nieżywa matka, którą każda naprzemian z kolei wychodząc różkami dotknie, powącha i wraca jakby na komendę na swoje miejsce. O dziwo! Gdy już wszystkie tę swą czynność spełniły, z koła, jakby znowu na komendę zamkniętego, robi się drugi rząd karny na siodełku, a w środku tychże szczegów matka, jącym się równocześnie szeregiem naprzód. Gdy już jącym się równocześnie szczegiem naprzód. Gdy już matkę zepchnęły z siodełka na ziemię, wówczas jakby na dany znak rozleciały się wszystkie z siodełka, jedne do ula drugie w pole. Cały ten kondukt pogrzebowy, który obserwowałem przy ulu, trwał 10 minut. Mimowoli łza zakręciła mi się w oku, będąc świadkiem tego pogrzebu i mądrości tegoż owadu. *Dominik Buchała,* kier. szkoły.

Przyroda księżyca.

Wielce nas zaciekawia pyzaty księżyc spacerujący w pogodne noce po błękitnem niebie, lub też wychylający się i znikający z ironicznym uśmiechem za stadem chmur. Radzibyśmy się dowiedzieć, jak tam jest, czy ludzie na nim żyją i t. p.

Posłuchajmy więc, co mówi astronomja (nauka zajmująca się badaniem ciał niebieskich): Księżyc jako ciało najbliższe ziemi, a przytem pozbawione zupełnie atmosfery, daje się łatwo i dokładnie obserwować przez olbrzymie lunety astronomiczne. — Przedstawia się on całkiem odmiennie niż nasza ziemia, z której kiedyś sam powstał. Jako drobny glob, o małem, sześciokrotnie mniejszem, niż u nas, natężeniu siły ciężkości na swej powierzchni, dawno już utracił powietrze i wodę. Świeci odbitem światłem słońca, które swemi promieniami praży go bez przerwy przez 14 dni, by potem ustąpić miejsca na taki sam okres czasu działaniu zimna przestrzeni międzyplanetarnych.

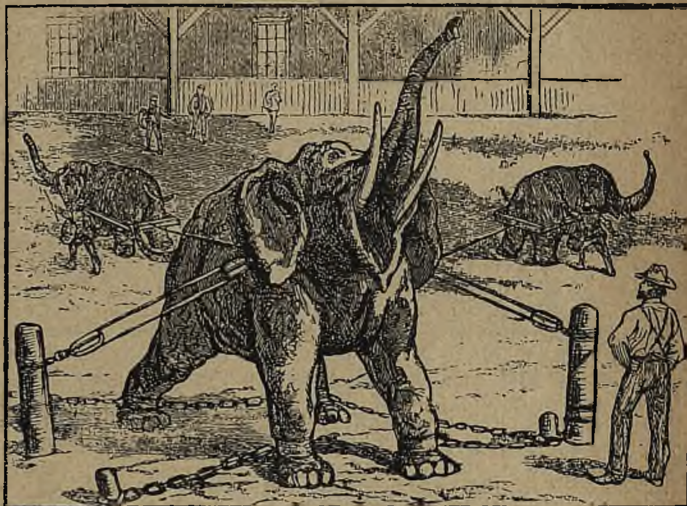
Już gołem okiem dostrzegamy na powierzchni księżyca liczne ciemne plamy o barwie sino-fioletowej, pokrywające połowę widzianej tarczy, stale do nas zwróconej. Są to bezwodne, pokryte lawą doliny, noszące w astronomji nazwy: oceanów, mórz, zatok i bagien. Ciemne plamy „mórz" są otoczone zewsząd przez jasne „lądy", które są okolicami górzystemi, pokrytemi znaczną ilością okrągłych gór, oraz kraterów, przypominających wulkany ziemskie. Wzniesienia gór księżycowych dosięgają do 8.000 m., a więc równają się najwyższym szczytom ziemskim.

Badania popularnego miesiąca dowodzą, iż należy uważać go obecnie za świat umarły już i silnie wystygły, pozbawiony na powierzchni swej powietrza i wody, a zatem niemożliwem jest, by na nim żyły rośliny, zwierzęta, a zwłaszcza ludzie.

Czesław Wośkowski.

Słoń skazany na śmierć.

Do Paryża przybył przed kilku laty pewien bogacz indyjski z całym dworem i liczną służbą. Do przejażdżek poza Paryż używał słoni. Pewnego razu rozgniewany słoń ujął trąbą bogacza i rzucił na ziemię. Rozgniewany właściciel skazał za karę słonia na śmierć przez uduszenie.



Ale niełatwa to rzecz słonia udusić. Po długich korowodach dopiero wymślono taką kombinację, że słoń-winowajca zostanie uduszony i to przez inne słonie. Jakoż pośrodku dziedzińca wkopane zostały cztery pnie drzewne, silnie umocowane, do których biedne zwierzę zostało przywiązane żelaznemi łańcuchami. Innym łańcuchem opasano mu kark i szyję, a do długich końców tych łańcuchów zaprzągnięto dwa inne słonie, iżby te — postępując w kierunku przez poganiaczy wskazanym — tym sposobem kolegę swego zdusiły. Kiedy wszystko było gotowe, przybył bogacz i wraz z osobami zaproszonemi zajął na estradzie miejsce. Wnie dwa słonie-katy zaczęły postępować zwolna w przeciwległych kierunkach. — Uczuwszy, że coś strasznego z nim się dzieje, słoń-skazaniec począł się szarpać i zrywać. Napróżno: — złowieszczy łańcuch począł go coraz silniej krępować, a ryk słonia był przytem tak straszny, jakiego nigdy nie słyszano. Pięć minut trwało to okrutne widowisko, poczem biedny słoń zachwiał się, legł na ziemi i niebawem wydał ryk ostatni — sprawiedliwości ondyjskiego bogacza stało się zadość.

Książki oprawne w skórę ludzką.

Zdawałoby się nieprawdopodobne, a jednak w Niemczech znajduje się introligatornia, oprawiająca na żądanie książki w skórę ludzką. Naturalnie na taką ekscetryczność mogą sobie pozwolić bogaci dorobkiewicze.

Firma ta wykonała już wiele takich zamówień. W bibjotece w Göttingen i Zittau są cztery księgi oprawione w doskonale wygarbowaną skórę złoczyńca. Adwokat Cheram w Paryżu posiada tom Dechanda: „Co mówi się złego i dobrego o kobietach" oprawiony w kobiecą skórę. Własnością tegoż była również antologja poezji Anakreona i oprawna w skórę murzynki. Sprzedano ją na licytacji za 1.200 złotych. W Ameryce w Cincinati jeden z tamtejszych bogatych kupców ma dwa egzemplarze Sterna, oprawne w skórę murzynki i Chinki.

Lecz chyba najbardziej ponurym, a jednocześnie wisielczym humorem nacechowanym wypadkiem jest oprawienie aktów sądowych angielskiego zbrodniarza Cordera w Londynie, w jego własną skórę.

Wszystkie zaległe numera „Roli" od Nowego Roku posiadamy w zapasie.

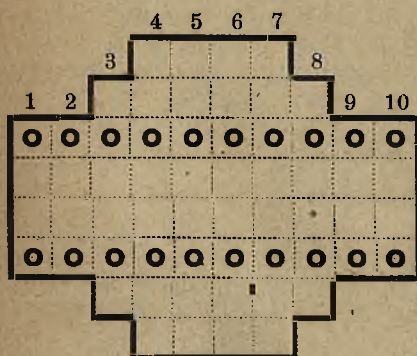
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Chłopiec z dzikich pól:** Rękopis p. t. „Szum nadciętych drzew" jest do odebrania w Administracji „Roli". Może odebrać go Pan i za pośrednictwem kolegi w godzinach urzędowych. Z nadesłanych prac nie wszystkie nadają się do druku, gdyż tematy są przeważnie naciągane do obrazków, a obrazki są odbitkami rzeźb, które znów nie nadają się do reprodukcji. Żądanych adresów nie podajemy, nie wiedząc do jakiego celu są one Panu potrzebne, a nadto i dlatego, że nie wiemy, czy interesowane osoby byłyby zadowolone, gdybyśmy drukiem ich adresy ogłaszali. **H. Tadanier** w L.: Tak obecnie nadesłane, jak i dawniejsze zagadki mamy w teczce, gdzie czekają na druk swój w „Roli". W miarę miejsca będą zamieszczone, gdyż są dobre. **K. Hobgarski** w R.: Zagadki dobre; czek Administracja wyśle. **Czesław Strzelczuk** w B.: W nowelce znać łatwość opowiadania, wymagałaby ona jednak dużych poprawek, aby mogła być zamieszczona w „Roli". Za każdy raz 1 zł. 20 gr. Czek załączyliśmy do dzisiejszego numeru. Początkowe numera z czekami dla dwóch nowych prenumeratorów zaraz wysłaliśmy — dziękujemy. **Liśkiewicz Michał** w J.: Trzeba wnieść rekurs przeciwko wymiarowi do województwa przez magistrat w Jarosławiu. W rekursie trzeba podać wszystkie powody i ujemne strony, jakie Pan w liście napisał. **Wojciech Mleko** w W. B.: Wierszyk miły, ale posiada jeszcze pewne braki, wobec których nie możemy go jeszcze wydrukować. Może dalsze próby będą lepsze. **Jan Liwosz** w S.: Zagadki zupełnie dobre, przeznaczamy je więc do druku, z wierszykami jednak nieco gorzej; posiadają one pewne zalety, ale nie brak w nich i usterek. Z dawniej przesłanych, „Zimą" daliśmy do druku. **Jan Całczyński** w N.: W numerze drugim „Pszczelarza Polskiego" jest obszerny artykuł, omawiający zalety pszczół rasy kaukaskiej. Radzimy przeczytać. Matki tej rasy sprzedaje p. Juljan Piwowarski w Miechowie. **Franciszek Chorzępa** w N.: Zagadki w miarę miejsca zamieścimy. **„Eros"** w K.: Wiersz pod względem formy dobry, ale cel jego niezrozumiały. Nie zamieścimy. **Władysław Cudzioch** w K.: „Pamiętasz" posiada dobrą formę, ale myśl niejasna; „Kurchan" jest niejako wyszydzaniem nieodwzajemnianej miłości. Nie zamieścimy. Z zagadek skorzystamy. **Paweł Piłat** w T.: O cukrze dla pszczół podaliśmy dokładną i wyczerpującą wiadomość w numerze 4 „Roli", napisaliśmy tam bowiem, że „najlepiej starać się o przydział cukru za pośrednictwem Warszawskiego Wojewódzkiego Towarzystwa pszczelarzy w Warszawie (II Hala Mirowska 9) lub Spółdzielni pszczelarzy (Lwów, ul. Kopernika 20). Tam więc trzeba wysłać podanie o cukier, załączając poświadczenie z gminy, ile pni pszczół Pan posiada i markę za 50 groszy na korespondencję. Aby przegnać pszczoły z pnia dwojaka do pojedyńczych uli, trzeba pień podwójny odstawić na bok, a na jego miejsce postawić obok siebie dwa ule pojedyncze tak, aby wyloty tych uli znajdowały się jak najbliżej wylotów dawnego ula. Można jeszcze te wyloty oddzielić jakąś szeroką deską. Do uli pojedyńczych trzeba dać natychmiast przynajmniej po jednym plastrze z czerwiem z dawnego ula, o ile to był ul ramowy, jeżeli nie, to z innego. Gdy ul podwójny jest ulem ramowym, to przełożenie jest łatwe i szybkie, gdyż wyjmuje się plaster za plastrem i wstawia do ula razem z pszczołami. Najpierw uskutecznia się pracę w jednym ulu, następnie w drugim. Dymić dużo nie trzeba, aby wziąć jak najwięcej pszczół z plastrami. Gdy się przeniesie większość pszczół wraz z matką, resztę można strzepać na ziemię, a same zejdą do swoich uli. Gdy ul podwójny nie był ramowy, to trzeba do nowych uli dać nietylko plaster z czerwiem, ale i więcej gotowej roboty, aby pszczoły miały co obsiadać. Następnie z dawnego ula trzeba wykrawywać ostrożnie plastry i strzepywać z nich pszczoły do nowego ula. Plastry z miodem trzeba natychmiast usuwać, aby nie wywołać rabunku. Plastry z czerwiem należy bawełną umocować w ramkach i wstawić do nowego ula. Należy uważać, aby matki nie zadusić. W tym wypadku praca jest cięższa i wymaga pewnego doświadczenia, wykonywać ją więc powinien doświadczony pasiecznik. — Co to znaczy, że szczep pięcioletni, nie mając liści, już trzy lata żyje, gdyż jest świeży i posiada miazgę, nie umiemy wytłomaczyć. Może namyśli się i z wiosną wypuści liście. W przyrodzie dzieją się różne cuda. Na rok 1932 ma Pan zapłacone 2.50, do końca roku należy się więc 9.50.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Antoni Poloczek z P).



Odgadnąć 10 pionowo czytanych wyrazów. Rzędy na miejscu kółek dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:
1. Zabawy taneczne. 2. Zaimek wspak. 3. Gatunek szarej tkaniny. 4. Zalać się łzami. 5. Deszczochrony. 6. Dawałem pieniądze 7. Pocztyljon. 8 Rodzaj rośliny z rodziny złożonych. 9. Zaimek l. mn. 10. Szczyt iglica.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

Czwarta druga trzecie za Maćka by poszła,
Bo to chłop nie głupi, kandydat na posła.
On druga i trzecia czytelników „Roli",
Opowiada bujdy, nadrwi se do woli.
Ostatnio nawet dużo czwarta i druga
Z miną zuchowatą kawalera struga.
Na całość Wam powiem, czytelnicy „Roli"
Podają rękę, cmokają w brodę. Co kto woli!

II.

(Ułożył Wł. Sowiźrał z J.).

Z jednym brzuchem pierwsza druga,
To jest imię apostoła.
Gdy zostanie owca goła,
Wtedy mamy drugie trzecie
I nie jednym ciężkim ruchem
Wyrabiamy zeń ubranie,
Byś miał ciepło mości panie.
Ale wszystka także przecie
Choć pochodzi od rośliny
Okrywa też w zimie, w lecie
Bez wyjątku matki córki,
Ojce syny.

III.

(Ułożył Jan Liwosz z S.).

Pierwsza trzecia miasteczko w Palestynie,
Co Zbawiciela pierwszym cudem słynie,
Druga trzecia w fabrykach stale używana,
Ze stali lub przędzy bywa sporządzana.
Całość to drzewo; owoce drzewa tego,
Używane są do wyrobu spirytusowego.

3. Metamorfoza.

(Ułożył Alfred Mantel z K.).

J	A	W	A
K	O	R	T

Zmieniając wyrazy o jedną literę, począwszy od słowa „Jawa", dojdziemy do słowa „kort" Naprzykład: dora, kora, kara, para i park.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 19 bm.

Znaczenie zagadek z nru 5 „Roli": 1. Konikówka: Kto we żniwa szuka chłodu, nacierpi się w zimie głodu. 2. Zagadka: Ewa-Awe. 3. Szarady: I. Baraba, II. Konityczyna. 4. Układanki geograficzne: Rabaty, Skawa, Poprad, Karpaty, Linc, Zakopane, Gdynia, Kołomyja. 5. Logogryf: Ferdynand Goetel.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązanie nadesłali pp.: Ks. Michał Obarski z L., Janina Michalska z U., Henryka Malinowiczówna z O., Jadwiga Misińska z O., Jan Stachyrak z P., Teofil Burman z K., Józef Górecki z K., Piotr Mastek z P., Kazimiera Ukochana z S., Ignacy Pawlik z O., Ks. Dominik Paleczny z O., Karol Gawron z U., Józef Nalepa z O., Mikołaj Czyż z K.

Nagrody wylosowali pp.: Kazimiera Ukochana z S. i Ks. Dominik Paleczny z O.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Wygrane premjówki budowlane. W ubiegłym tygodniu odbyło się losowanie premjówek budowlanych. Główne wygrane padły na następujące numera: 250.000 zł. na Nr. 297712, 50.000 zł. na Nr. 273164, 10.000 zł. na Nr. 29705, 186064, 638162, 672618, 628054, 960071, 254695, 323356, 753556, 298984, 1.000 zł. na Nr. 39441, 40896, 46119, 66226, 73514, 562653, 591130, 633757, 929443, 959928, 259531, 528313, 132357, 909272, 510861, 470533, 19069, 689006, 263791, 574226, 178283, 258823, 925120, 127819, 301166, 194904, 875207, 556973, 599489, 953638, 366591, 713910, 783039, 83382, 819699, 917773, 711282, 523143, 313647, 135184.

Maciek i matka.

Matka: — Maciej, a kajżeś tak długo siedział?

Maciej: — Na rybach, alem nic nie złapał.

Matka: — Ty próżniaku zatracony, zawdy na tym stawie! Tylko mi się utop, to ci takie lanie sprawię, że ci się ryb odechce.



W obawie.

Podano na stół gęś w dniu św. Marcina. Gość rzecze do obok siedzącej panny:

— Siedzę najbliżej gęsi...

Bojąc się jednak, aby panna nie wzięła wyrażenia do siebie — dodaje:

— Ale tej pieczonej, proszę pani.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 9 lutego b. r.

Pszenica	25·25—25·75	Słoma długa	7·00—7·50
Żyto .	23·75—24·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	21·50—22·00	Koniczyna nasienn. czer.	230·00—250·00
Jęczmień .	20·00—20·50	Mąka żytnia	39·50—40·00
Fasola biała	22·00—25·00	Mąka pszen.	43·00—45·00
Groch zwyk.	27·00—29·00	Otręby pszen.	14·00—14·50
Siano słodk.	12·00—13·00	Otręby żytnie	14·00—14·50
Łubin żółty	19·50—20·50	Mąka czerw.	18·00—19·00
Koniczpastew.	15·00—17·00		

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 9 lutego b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 1·40 do 1·50

Wielki Ilustrowany
Kalendarz
Powszechny
na rok 1932

jest już do nabycia w Administracji „Roli“ po cenie 2 zł. 95 gr. — Po zgłoszeniu zamówienia wysyłamy czek na Kalendarz w numerze »Roli«.

Baczność Pszczelarze!

Żądajcie bezpłatnie cennika i próbek **węzy sztucznej z najgłębszemi komórkami.** Węza nasza jest wyrabiana najnowszym sposobem, dlatego jest elastyczna i mocna, jak skóra. **Pszczoły i matki pszczele rasowe** również do nabycia.
Adres: **Pasieka przemysłowa: E. RADOMSKI poczta Klewań 2.**

Kupujcie wprost u wytwórcy!

Powroźnicze

wyroby pierwszorzędnego wykonania jak:

Liny konopne transmisyjne dla fabryk i kopalń, budowlane, do żeglugi i rolnictwa, wyroby do rybołóstwa, linki strażackie, turystyczne, drabiny linowe, sznury białe i szare, postronki na uprząż, lejce, uździenice, pasy, taśmy, szpagaty, hamaki, huśtawki, siatki, konopie czesane pakuły do uszczelnień i t. p. dostarcza:

Fabryka Powroźnicza

Stanisława Wałkowińskiego

w Krakowie-Zwierzyniec ul. Lelewela 11.

Wysyła monterów do lin transmisyjnych.
Sprzedaż częściowa i hurtowna.
Cenniki na żądanie.
Uwaga na dokładny adres.

Baczność!

Nowo otwarta **Introligatornia i sprzedaż papieru, przyborów szkolnych i kancelaryjnych oraz walizek, teczek, portfeli i torb w Strumieniu,** Śląsk Ciesz. (naprzeciw poczty).
Solidna i trwała oprawa książek, po cenach bardzo niskich. O wszelkie prace i zakupy uprasza

E. Brachaczek, Introligator.

PIECZĘCIE dla Stowarzyszeń, urzędów gminnych parafjalnych Kółek Rolniczych i t. p.

GWOŹDZIE DO SZTANDARÓW

Odznaki dla Stowarzyszeń wykonuje po najniższych cenach

JÓZEF MARCZYK RYTOWNIK

Kraków, św. Tomasza 24 (Gmach Kasy Oszczędności)
Konto P. K. O. Kraków Nr. 407.948.



WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ
dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera tasama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli“**

Ciekawe książki

w ozdobnych oprawach z kolorowemi obrazkami, nadające się na podarunki dla dzieci:

SEN WOJTUSIA LOTNIKA	Zł. 2.40
BAJKI CZARODZIEJSKIE	Zł. 2.40
ZBIÓR BAJEK I BAŚNI	Zł. 2.40
BAJKI I POWIASTKI	Zł. 2.40

Za nadesłaniem Zł. 2.40 wysyła 1 książkę pocztą opłatnie
ADMINISTRACJA „ROLI“, Kraków, św. Tomasza 32.
Powyższe 4 książki razem za nadesłaniem Zł. 8.50.

„Zemsta cygana“

sztuka w 3-ch aktach ze śpiewami i muzyką, znanego naszym Czytelnikom poety ludowego Roberta Rydza — opuściła prasę i jest do nabycia w księgarni nakładowej A. Cybulskiego w Poznaniu. Sztukę tę polecamy naszym zespołom amatorskim. Cena 6 zł. wraz z utworem muzycz.